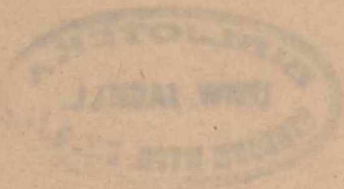


640/5



L. 215

Nasze odrodzenie

na podstawie dzieła

„À quoi tient la supériorité des Anglo-Saxons“

par

E. Demolins

opracował

Ksawery Kamocki.



(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“.)



Z BIBLIOTEKI
o. k. m. w. naukowego gimnastycznego
W KRAKOWIE

Poznań.

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.
1900.



488

316, 356, 4

Nasze odrodzenie.

Nazwano nas kiedyś Francuzami Północy. Czy dla tego, żeśmy mieli swoich Gotfriedów de Bouillou, swoje krucjaty pod Grunwaldem i Wiedniem? Po za tem bowiem, oprócz temperamentu, nie widzę, w czymby można upatrywać nasze z Francuzami podobieństwo. Ani rozkwitu potęgi państwowej, której punktem kulminacyjnym był wiek Ludwika XIV, ani wielkiej rewolucji 1793 r., ani orgii konwentu Polska nie miała; mamy więc chyba wspólne z francuzami wady narodowe, wady ustroju społecznego i wynikające ztąd jednakie konsekwencye: degeneracją ludzi i charakterów, jako wynik wadliwych czynników społecznych, nurtujących w głębinach ducha ludzkiego.

Spółczeństwo francuzkie, oświecone i uobyczajone, w którym drzemią szczątki patryotyczniejszych pokoleń, miota się na wsze strony, szukając wyjścia z położenia, grożącego ojczyźnie zupełnym rozkładem. Wielkie zasoby bogactwa, nagromadzone oszczędnością i pracą pokoleń, w walce téj nie są jego sprzymierzeńcem: jako środek wyrafinowanej rozkoszy i zbytku, paraliżują raczej siły i szlachetniejsze porywy.

Nasze społeczeństwo, stuletnią niewolą zgnębione i osłabione, szamocze się również w zapasach ku odrodzeniu, tem cięższych do pokonania, że sami od siebie nie zależymy, — że o ile Francya jest bogatą, o tyle my jesteśmy biedni i wycieńczeni, a każda choroba zdwojonych potrzebuje sił dla ratowania osłabionego

organizmu. Te siły i środki zastosowywa się w homeopatycznej dozie, bez dostatecznego uwzględnienia duchowych pierwiastków woli i charakteru, które w naszej chorobie dominujące mają znaczenie.

Przeobrazić nas duchowo i moralnie, to dopiero skutecznie pracować nad naszym odrodzeniem.

W roku 1898 ukazała się we Francji książka*) traktująca ten przedmiot ze stanowiska francuskiego niezmiernie głęboko; w całym też świecie myślącym, na obu półkulach wywarła ogromne wrażenie, chociaż jak każda prawda, teza jej niezmiernie jest prosta.

Autor Edmond Demolins, który zawiązał był w Paryżu towarzystwo dla rozwoju inicjatywy osobistej i popularyzowania nauk społecznych, rzucił w swoim głębokim studyum w świat owoc dwudziestoletniej pracy i stał się głośnym od razu.

Za motto swęj tezy wziął słowa :

„W pocie czoła pracować będziesz na chleb twój“ — jako podstawę nie tylko potęgi społecznej, lecz i siły moralnej narodu. Narody wyłamujące się rozmaitemi sztuczkami z pod prawa wyłączonego trudu osobistego jednostek, schodzą na niższy stopień i słabną moralnie, — Tak się rzecz ma z ludami Wschodu, względnie do Zachodu; tak wreszcie dzieje się z narodami germańskiego i romańskiego pochodzenia, względnie do ludów rasy anglo saksońskiej.

O Słowianach niema mowy; prawdopodobnie w przyszłych dziejach ludzkości, są oni jeszcze dla autora wielkim znakiem zapytania. Być zresztą może, iż zachodnią Słowiańszczyznę, tj. Polskę i Czechy zalicza on do wspólnej rodziny narodów kultury zachodniej.

Książka wzmiankowana spotkała się z niebывałem a jednomyślnem w świecie uznaniem. Francuzi pochylili czoła, jakkolwiek bolesne odkryła ona im prawdy. Niemcy zachwiani w niezłomnem przekonaniu o swojej wyższości, nie zdradzili się z tem wcale, okazując tem może największą dojrzałość. — Anglicy i amerykanie przyjęli naturalnie z wewnętrznem zadowoleniem, z adokumentowaną wyższością swojej rasy, nie okazując jednak iż są z tego dumni. Jeden z publicystów angielskich

*) „*A quoi tient la supériorité des Anglo-Saxons*“.
(Librairie de Paris Firmin-Didot et Cie.)

powiedział „iż jest to lekcya pouczająca i moralna. Częstoć mamy więcej sympaty dla lekkoducha, który nas bawi i rozwesela, wtenczas gdy człowiek seryo tłumaczy biblię i opanowyywa złote miny Golkondy.“

Najbardziej wyczerpującymi i wszechstronnemi były naturalnie głosy prasy francuzkiej. I nic dziwnego. Dla nich to bowiem pisał autor. Jeden z pierwszych publicystów i myślicieli francuzkich, Jules Lemaitre, poświęcił rozbirowi dzieła obszerniejszy artykuł, z którego pozwolę sobie przytoczyć tu wyjątki, bardzo wymownie bowiem obejmują one syntezę autora i malują wrazenie jakie wywarł on na Francuzów.

„Bolesna to lektura (mówi Lemaitre), trzeba nam jednak wypić kielich goryczy. Wszystko co nam wypowiada autor, wiedzieliśmy a przynajmniej przeczuwaliśmy; lecz on to wypowiada lepiej a nadewszystko nadaje swoim poglądom potężną spójnię. Również przekonywająco jak nieubłagane odkrywa z jednej strony niezmierną wyższość społeczną, polityczną, handlową, finansową i moralną wyższość rasy Anglo-saksońskiej, z drugiej zaś naszą słabość i nędzę — słowem, naszą nicność. Nie ocali nas wyższość naszych wodewilistów i mistrzów sztuki kucharskiej, może nawet nasza wyższość w sztuce okaże się zbytkiem bezużytecznym. A na swoją obronę nie możemy nawet powiedzieć sobie, iż każdy naród ma swoje epoki rozkwitu. Jest tak, bo tak być musi i inaczej być nie może.

„Jesteśmy narodem formacyi grupy, gdzie każdy liczy jeden na drugiego; wówczas gdy Anglosaksoni są narodem formacyi indywidualnej, gdzie każdy liczy na własne siły.

„I konsekwencye ztąd wynikające są groźne dla nas mianowicie:

nasz system szkólny wytwarza przeważnie urzędników a system angielski ludzi;

nasz sposób wychowania zmniejsza liczbę urodzeń we Francyi, stawiając ojca rodziny w konieczności wyposażenia dzieci i gromadzenia tyłu posagów, ile ma córek do wydania;

świadomie ograniczona liczba dzieci w małżeństwach pozostawia nam chwilowo więcej pieniędzy do rozporządzenia, lecz zarazem te oszczędności odwracają się od handlu i przemysłu, zamieniając w niestałe i ule-

gające deprecjacji walory giełdowe; wówczas gdy wychowanie angielskie przygotowuje do walki o byt; pcha do przedsięwzięć rolniczych, handlowych, przemysłowych a w skutek tego nie lęka się przeludnienia, nie mówiąc już o tem, iż skala życia Anglika dalekiego od skąpstwa, otaczając pewnym komfortem mieszkanie robotnika i wieśniaka pracującego na roli, trzyma ich zdala od szynku; podnosi godność osobistą i wartość moralną jednostki;

zamiłowaniu w pracy biurowej a usuwaniu się od rolnictwa, przemysłu i handlu, zawdzięczamy skład naszego parlamentu, w którym zasiada 100 urzędników a 300 dziennikarzy, adwokatów, notaryuszów, lekarzy, o których nie można powiedzieć, iż są kwiatem swoich zawodów; wtenczas gdy w angielskim parlamencie, rolnicy, przemysłowcy i kupcy stanowią ogromną większość (360);

Anglicy wszyscy są przeciwni socjalizmowi, który nam grozi a jest najbardziej wsteczną organizacją społeczną; najbardziej zabójczą dla działalności i godności jednostki.

I dla tego to Anglik stał się lub stanie się (?) niezadługo władcą świata. Dla tego wyrugował nas z Ameryki północnej, Indyi, Egiptu. Dla tego panuje nad Ameryką przez Kanadę i Stany Zjednoczone; nad Afryką przez Egipt i Kraj przyłaskowy; nad Azją przez Indye i Birmanię; nad Europą, handlem, przemysłem i polityką.

Jakiż na to ratunek?

O! bardzo prosty! przyswoić sobie te cnoty, których nam brak, a które mają Anglicy i rozwinęli w sobie siłę woli; przyzwyczajenie do liczenia na własne siły; ducha inicjatywy i energii.

Na to potrzeba:

rodziców z silnem przekonaniem, iż winni dzieciom tylko wychowanie, lecz wychowanie pełne hartu;

młodzieży z mocnem przekonaniem, iż sama powinna dawać sobie radę w życiu, szukać w żonie towarzyski życia a nie posagu;

rządu, któryby ograniczył do minimum swój zakres działania i liczbę urzędników a w ten sposób skierował młodzież ku zawodom dającym niezale-

żność, wymagającym wysiłku woli, inicjatywy i osobistego trudu :

potrzeba nam wreszcie takiego układu społecznego, w którymby urzędnik, polityk i próżniak cieszył się mniejszym poważaniem, niż rolnik, przemysłowiec i kupiec.

Jaśniej mówiąc, trzeba skasować naukę języków umarłych; znieść nawet uniwersytety, politechnikę i szkoły państwowe; znieść głosowanie powszechne, zmniejszyć o $\frac{3}{4}$ liczbę urzędników; z gruntu zreformować naszą maszynę administracyjną. Lecz tego jeszcze mało :

Trzebaby znieść budżet wojskowy, który nas rujnuje, skasować służbę w wojsku, zabierającą młodym ludziom trzy lata życia i zabijającą w nich ducha inicjatywy.

Trzebaby nam poprzestać, jak poprzestaje Anglia na 100,000 armii lub na 26,000 jak Stany Zjednoczone; wyrzec się „rewanżu“; trzebaby zmienić duszę naszą.

Same reformy prawodawcze nie wystarczyłyby też, trzeba pracować przede wszystkim nad wyrobieniem zdrowej opinii publicznej; wpajać w nią przekonanie, że podnoszenie w ludziach energii, trudu i ducha przedsiębiorczego — słowem uznanie dla wszelkiej pracy, która nie lęka się ryzyka i niepewności, należy do dystynkcji i dobrego tonu; mówić bowiem tylko ludziom, że to rzecz pożyteczna, nie wystarczy tu.

Co do języków umarłych i literatury starożytnej, być może, iż nauka takich kształci smak i styl, lecz jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wpływ ten wywiera na jednego z dziesięciu, absurdem więc jest uczyć wszystkich tego, z czego tak maleńka mniejszość odnosić może pożytek. Nieprawda, iż chociaż dyplomowany „bachelier-es-lettres“ słabo tłumaczył będzie pisarzy łacińskich i greckich, to zawsze coś w jego głowie pozostanie, jak to z zadowoleniem powtarzać się zwykło. Nieprawda! w jego głowie 9 razy na 10 nie pozostanie absolutnie nic i my wszyscy jesteśmy mocno o tem przekonani. Daleko więcej miałyby on pożytku, gdyby uczył się czegokolwiek innego, chociażby nawet i rzemiosła, jak udawał, że się uczy tego, czego uczyć go się starano. System szkolny, zgodny z duchem czasu, którego nie mamy odwagi wprowadzić, daleko lepiej uzbroiłby młodych ludzi do walki o byt, gdyby był wykonywany przez nauczycieli

równie inteligentnych, jak dzisiejsi profesorowie języków klasycznych. Rozwiąć trzeba w umysłach rodzin francuskich ten czyży urok, jaki wywiera na nie jeszcze stopień naukowy.

Nie obawiajmy się również zdyskredytować stanu urzędniczego. Z wyjątkiem nauczycielstwa, które samą istotą swego powołania uszlachetnia warunki, w których się odbywa, stan urzędniczy niema w sobie nic świetnego.

Urzędnik! Być z własnej woli jakąś podrzędną w biurze figurką, co za mizerne stanowisko! A jednak jest to marzeniem niezliczonych rodzin francuskich. Wyczekiwać u publicznego żłobu nędznej strawy za pracę jak najmniejszą — pracę mechaniczną, w której osobistość człowieka mniejszą gra rolę, niż w pracy prostego robotnika lub rolnika i gdzie państwo i jego funkcyonaryusze idą, że tak powiem, na wyścigi: „k t o d a m n i é j;“ pogodzić się z życiem wtłoczonem w tak ciasne ramki, nie budzącem żywszego interesu, bezużytecznem, pozbawionem samodzielności tylko przez lenistwo, brak odwagi, obawę niepewności i strach o przyszłość — to zapewne nie jest zbrodnią, ale nie jest i zaszczytem. Że więcej cenię wieśniaka pracującego na roli lub rzemieślnika, to rzecz naturalna; ale nawet cenię więcej subjekta z magazynu lub sklepikarza, bo w gruncie rzeczy są oni daleko więcej niezależni i samoistnie pracujący.

Prawda, że stanowisko urzędnika podnosi się w znaczeniu zaczynając od szefa biura, który ma przynajmniej cień jakiś inicjatyw i odpowiedzialności na sobie.

Urzędowanie samo przez się niema nic uwłaczającego w sobie, staje się jednak takim przez mnogość urzędników, co wystawia ich na pół próżniacze życie i czyni z nich, mówiąc otwarcie, pasożytów; staje się takim przez te mizerne motywy, które skłaniają ludzi do ubiegania się o tak mizerne w świecie stanowisko. Szerzyć więc trzeba przekonanie, że obecnie stanowisko urzędnika jest przytułkiem dla tych, których siły i inteligencya nie wystarczają do innego zawodu, którzy nie mają dosyć odwagi ani dosyć dbają o niezależność i godność osobistą.

Nie źle byłoby wpływać i na zmniejszenie tego uroku, jaki jeszcze ma dla nas szkoła politechniczna.

Szczególniejszy, bo to zakład, do którego wstępują młodzi ludzie po to, aby zostać inżynierami, a w $\frac{3}{4}$ zostają żołnierzami. Nie widać przytem, aby ci co wychodzą jako inżynierowie państwowi, budowali lepsze mosty, niż budują Anglicy, którzy stawiają je odbywszy studia praktyczne. Wychodzi z téj szkoły wielu artylerzystów bez powołania. Znam takich, których dwa lata forsownej nauki na politechnice, wyczerpały mózg na całe życie. Nauka czysto teoretyczna, odpowiednia dla kształcenia profesorów, doprowadza do tego, że ostatecznie wytwarza urzędników, jałowych pedantów, którzy w innych warunkach, znalazłiby może w sobie ducha pomysłowości i przedsiębiorczości.

Niestety, nie wiele jest tu do zrobienia! gdy jednak ojciec powie: „Oddam syna do politechniki“, a matce uśmiecha się to, że syn chodzić będzie przy szpadzie i w uniformowym kapeluszu, niech nie widzą w uśmiechu konwenansowym otaczających, zachęty i pochwały.

Trzebaby także obalić przesąd o tak zwanych, nie wiadomo dla czego „zawodach wyzwolonych“. Dziwnem to jest, aby zajęcie adwokata lub notaryusza, było zawodem wyzwolonym, a nie było nim powołanie rolnika. Zawód wyzwolony tyle ma wartości, ile jęj ma ten, kto go wykonywa. Mierny lekarz, tuzinkowy adwokat, literat bez talentu, jest istotą daleko mniej interesującą i mniejszą przedstawia dla społeczeństwa wartość, niż — nie mówię już inteligentny przemysłowiec, ale nawet dzierżawca na roli, sprytny i uczciwy kupiec, lub biegły w swoim fachu rzemieślnik. Prawda to, zdaje się, zupełnie elementarna, a jakże zapoznawana?

Nakoniec trzebaby wyperswadować ogółowi, że sztuka i literatura nie nadają same przez się jakiegoś dostojenstwa ani prawa do wyjątkowego w społeczeństwie poważania. Nie należy się żadne wyróżnienie dla tego tylko, że ktoś chce zostać literatem lub artystą, bo wygodnie może nazywać się nimi, gdy się nie składa dowodu uzdolnienia. Bez skrupułu rozczarowywać trzeba mających chęć do czernienia papieru. Talent wybije się zawsze na wierzch i pokona wszelkie zawady, a uprawiany na innych polach pracy, wystąpi

w nowych użytecznych formach, nie pozbawiając posiadającego go ani polotu, ani uczucia.“

Można wyobrazić sobie, jakie wywarły na społeczeństwo francuzkie wrażenie te słowa gorzkiej prawdy, nie obwinęte w bawelnę, zrywające z zaśniedziałą w mózgach rutyną; słowa odsłaniające słabe strony tego społeczeństwa, które nawykło stawiać siebie na piedestale doskonałości i po za sobą nie widzieć nic sobie równego.

Powinny one i nam Polakom dać do myślenia. Analogia rzuca się tu w oczy z nieprzepartą siłą.

Przez ten perystyl wejźmy do gmachu, wzniesionego przez p. Demolinsa; poznamy całą jego strukturę, wszystkie wiązania, dające téj budowie niespożytą trwałość.

I.

W narodach, zarówno jak w jednostkach drzemią pierwiastki szczepów, które kiedyś w skład ich weszły: pierwiastki krwi i ducha, wyhodowane pracą wieków i pokoleń, decydujące o stanowisku i roli dziejowej narodów.

Według Demolins'a, te pierwiastki wytworzyły na świecie dwie odmienne formacje społeczne:

Formacją grupy (*formation communautaire*), którą charakteryzuje dążność do opierania się w życiu na rodzinie, pokoleniu, gminie, państwie i t. p. organizacjach. Typem jej najwydatniejszym są narody wschodnie.

Formacją indywidualną (*formation particulariste*), która szuka oparcia nie w grupie, lecz we własnych siłach jednostki. Najdzielniejszym jej okazem jest rasa anglo-saksońska.

Cała historia Anglii jest pasmem stopniowego a nieustannego wybijania się na wierzch szczepu anglo-saksońskiego przez twardą skorupę celtycką i normandzką: Dobił on się przewagi dla tego właśnie, iż po nad grupę, stan, gminę, państwo postawił jednostki samodzielność; po nad życie publiczne, dom własny; po nad zawody wyzwolone i urzędy, pracę na roli, w przemyśle, handlu. Dzięki tym to czynnikom, siłą osobistej inicjatywy, nie szukając pomocy ani w asocjacji, ani w pań-

stwie, anglo-saksoński przemysłowiec i kupiec, o władnął rynkiem wszechświatowym i sam stworzył to, czego inni dokonać nie byli w stanie, a jeżeli dokonali, to o wiele gorzej i dopiero w grupach i tem samym dając miarę niezaprzeczonej Anglosaksonów wyższości.

Pierwiastek celtycki marzycielski i zrezygowany, przeważający jeszcze w Irlandyi, Górnej Szkocyi, księstwie Walii i Australii, wniósł mało zamięłowania do wytężonej pracy produkcyjnej; przechyla on się raczej ku zawodom wyzwolonym, którym nie bez powodzenia się oddaje. Z tradycyi wyniósł więcej zamięłowania do życia publicznego, niż prywatnego — do walk politycznych, niż do pracy na roli, w przemyśle, handlu. Dla tego był zawsze pokonywany społecznie i będzie pokonywany tak długo, dopóki nie zmieni swej natury w zetknięciu ze szczepem kulturalnie wyższym,

Pierwiastek normandzki, to arystokracja angielska; ci co z Wilhelmem Zdobywcą, w jego świecie przyszedli do Anglii. Jakkolwiek wsiąkł on już w znacznej części w naród, to jednakże pozostawił po sobie głębokie ślady. On to wytworzył hrabstwa i obszerne ich włości, pozbawiając masy ludności ziemi; on wprowadził prawo starszeństwa w rodzinie, szlachtę dziedziczną, izbę lordów. Tradycją normandzką odszukać można i w ustroju uniwersytetów angielskich; śmieszny snobizm jest wreszcie jej spuścizną także.

Gdy pierwiastek celtycki wpływa osłabiająco na niższe klasy społeczeństwa, utrzymując je w pauperyzmie robotnika, to pierwiastek normandzki osłabia klasy wyższe przez kult dla godności lorda; przez latifundia i snobizm.

Jak celto wie są wytworem zbiorowej klanów formacji, tak znowu normandowie uosabiają zbiorową formację państwa; tego wielkiego mechanizmu politycznego, który tłumiąc inicjatywę i samodzielność jednostki, daje krajowi w zamian pomyślność sztuczną tylko, pozorną i przemijającą. Na dowód tego przytoczyć można, iż doktryny socjalistyczne znalazły w Anglii dostęp tylko u tych dwóch szczepów, socjalizm bowiem jest właśnie wytworem grupy i szukać także rozwiązania trudności społecznych w organizacji zbiorowej, zamiast we własnych siłach jednostki.

Przeciwstawieniem jest typ anglo-saksoński: typ zamożnego chłopca, trzymającego się niewzruszenie kawałka swojej ziemi, który zniewolony do zdobycia kultury samymi warunkami geograficznymi tych środowisk, w których przebywał, osiedla się na wykarczowanych własną ręką przestrzeniach i obiera tam sobie stałe mieszkanie. Typ ten nie zasila kadrów arystokracji ani rodowej, ani wojskowej, bo zna tylko równych sobie prawami niezależnych posiadaczy w przeciwieństwie z ustrojem feudalnym.

Ideałem jego jest wiejska posiadłość, na której żyje w zupełnej od sąsiadów i przywódców politycznych niezależności. Jak dawniej był zawsze gotów wyrzec się władzy na rzecz przybyszów normandzkich, byleby miał zagwarantowane dla siebie to, co uważa za najwyższe dobro: t. j. niezależność w życiu prywatnym i byleby ich rządy dawały krajowi spokój, tak i dziś jeszcze w Stanach Zjednoczonych, gotów jest pozostawić stanowisko polityczne i władzę po miastach Irlandczykom i Niemcom, przedkładając nad to wszystko, pracę produkcyjną.

Przy nim zgasły pierwiastki: celtycki i normandzki; powoli wchłonął w siebie szlachtę, która zrujnowana majątkowo, w związkach małżeńskich z córkami bogatych Anglosaksonów zaczęła szukać ratunku i zwycięższy na całej linii, zdobył taką przewagę, że dziś już żadna siła ludzka powstrzymać jej w rozwoju nie jest w stanie.

To nam tłumaczy potęgę ekspansywną rasy anglosaksońskiej zdającej się zbliżać do objęcia po Rzymianach władzy nad światem.

Inne narody: Francya, Niemcy, Włochy, Hiszpania, posiadają także zamorskie kolonie, ale są to kolonie urzędników. Panują też nad terytoriami, ale nie wypełniają ich sobą, nie przeobrażają i nie zapuszczają tak głęboko korzeni, jak to czyni osadnik anglo-saksoński.

Dwa inne państwa: Rosya i Chiny zajmują wprawdzie ogromne obszary; są one jednak po większej części pustynią i długo jeszcze zamknięte będą dla cywilizacji.

W przeciwstawieniu do nich wszystkich, rasa anglosaksońska przoduje cywilizacji, czynem i szerzy się

w świecie całym. Dosyć, żeby pojawiła się na jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej, by on podniósł się kulturalnie z zadziwiającą szybkością, przez pracę produkcyjną przybyszów i wprowadzenie najnowszych zdobyczy wiedzy i postępu.

Wystarczy porównać co zrobiła Francya z Nowej Kaledonii i innych jej posiadłości w Oceanii, z tem, czego dokonała Anglia z Australii i Nowej Zelandyi. Porównać co zrobiła Hiszpania i Portugalia z Ameryki Południowej, z tem, co uczyniła Anglia, to jest rasa anglo-saksońska z Ameryki Północnej.

Różnica jak niebo od ziemi.

Tę niezmierną siłę ekspansywną, ten olbrzymi wzrost przemysłu i handlu, najwymowniej ilustrują następujące cyfry :

Przez kanał Suezki przepłynęło w ciągu roku :

okrętów francuskich	160
„ niemieckich	260
„ angielskich i amerykańskich	2262

Zobaczymyż jakie to czynniki złożyły się na wytworzenie tej zdumiewającej potęgi.

II.

Od szkoły i wychowania jakie ona daje, zaznacza się kontrast pomiędzy Anglosasami a innymi narodami zachodniej Europy.

Wychodząc z tej zasady, że szkoła urabia wolę i charakter a pośrednio oddziaływa na cały ustrój społeczny narodu, Demolins porównywa systemy wychowania we Francyi, Niemczech i Anglii i zapytuje się czy i o ile każdy z nich wyrabia ludzi ?

* * *

Jeżeli zapytamy się stu młodych ludzi, kończących gimnazya we Francyi, jaki obierają sobie zawód, to $\frac{3}{4}$ z nich odpowie, że chce wejść do służby rządowej. Do tak zwanych zawodów wyzwolonych garną się dopiero ci, którzy do urzędowania dostać się nie mogli.

Zrozumiałem jest, że państwo wszystkich zgłaszających się przyjąć nie może, a więc wybiera, dokony-

wając w swoim rodzaju selekcją przez egzaminy, protekcją i urodzenie.

Zdać egzamin jest w takich warunkach najwyższem życia zadaniem, to bowiem dopiero otwiera wstęp do służby rządowej i daje zadowolenie ambicyi, podnosząc szczęśliwego wybrańca w hierarchii społecznej. Egzaminy zdobywają się wszelkimi możliwymi sposobami, w czem niepoślednią rolę gra sama szkoła, dla niej bowiem rezultaty cyfrowe wyników z egzaminu, decydują o renomie i powodzeniu zakładu szkolnego. Najpewniejszym w tej mierze środkiem jest forsowanie pamięci ucznia w przygotowaniu do egzaminu, na określenie czego francuzi wynaleźli specjalny wyraz „*chouffage*”. Środek ten równie barbarzyński, jak sama jego nazwa, powszechnie jest w użyciu we Francji.

Polega on na tem: aby w czasie jak najkrótszym wpakować w głowę pewną sumę wiadomości powierzchownych, lecz chwilowo wystarczających, z tych przedmiotów, które się w szkole wykładają.

Operacja musi być wykonaną szybko z dwóch ważnych przyczyn: dla tego, że jest ograniczony wiek dla wchodzących do służby rządowej a to w tym celu, by zmniejszać wzrastającą liczbę zgłaszających się — a następnie dla tego, że sama młodzież ma interes we wczesnem zdaniu egzaminów, aby mieć czas do posuwania się w karierze urzędniczej, wobec zakreślonego dla pozostałych w służbie *maximum* wieku.

W takich warunkach składane, muszą być egzamina powierzchowne a stają się niemi również z powodu nadmiernej obszerności programów. Im więcej zgłasza się kandydatów, tem obszerniejsze są programy, by utrudnić egzamin. W ten sposób dochodzi się do wymagań wiedzy encyklopedycznej, której inteligencya pojedynczego człowieka wchłonąć a tem mniej zgłębić nie jest w stanie. Muska więc tylko nauki po wierzchu i wielu profesorów znalazłoby się niezawodnie w trudnem położeniu, gdyby im przyszło na niejedno odpowiadać pytanie. Taki system nie rozwija władz umysłowych, nauka nie przenika inteligencyi, odbija się w umyśle, jak świeżej dęty wspomnienie. Celem usiłowania jest, by umysł

był w stanie w daną chwilę wytrzymać tę forsowną operacją, a gdy wytrzyma, to cel osiągnięty — karyera zapewniona.

W kraju, gdzie zdobywa się ją tą drogą tylko, rodzice zdają całkowicie rolę wychowawczą na szkołę, sami bowiem nie potrafiliby zastosować tych sztucznych środków i to właśnie uczyniło we Francji koniecznymi internaty dla młodzieży z regulaminami, wyrabiającymi nie ludzi, lecz urzędników. To co cechuje dobrego urzędnika: wyrzeczenie się własnej inicjatywy, nawyknienie do biernego posłuszeństwa, jednolitość przekonań i idei, to wszystko zabija indywidualność człowieka, tłumi w nim swobodę i samoistość w życiu, słowem pozbawia go tych przymiotów, bez których człowiek pozostawiony sam sobie, nic zdziałać nie jest zdolny.

Takiemu to przeobrażeniu swojej istoty poddaje się większość młodzieży we Francji, w tej jedynie nadziei, że egzamina otworzą jej karierę urzędniczą. Niestety w nadziejach tych wielu doznaje zawodu i musi szukać innych w świecie stanowisk.

Tu powstaje ważne pytanie, ażali system, wyrabiający dobrych urzędników, może wystarczyć człowiekowi do stworzenia sobie stanowiska niezależnego wtedy, gdy go karyera urzędnicza zawiedzie?

Ażeby to stanowisko zdobyć, trzeba mieć przede wszystkim inicjatywę i silną wolę, trzeba nawyknąć do liczenia na własne siły a tymczasem szkoła a tem mniej internaty, nie tylko nie rozwijają w młodzieży tych przymiotów, lecz owszem tłumią je.

Gdy młodemu chłopcu ukazuje się w perspektywie stanowisko gotowe, nie wymagające żadnego wysiłku, odrobinę tylko cierpliwości w awansie; gdy mu się kładzie w głowę, że byle tylko się dostał, to już automatycznie dalej posuwać się będzie w hierarchii urzędniczej, to oczywiście nie będzie on nigdy śmiałym wodzem.

Żeby zdobyć stanowisko niezależne, trzeba być młodym, wtedy bowiem odważnie stawia się czoło trudnościom towarzyszącym każdemu przedsięwzięciu. Tymczasem na oczekiwaniu upływa wiele wody a gdy już zniknie nadzieja dostania się do służby rządowej, wtedy i większa część innych zawodów jest zamkniętych.

Niema już co przedsiębrać, bo każdy początek jest trudny i mało wynagradzany. Z wiekiem wzra-

stają wymagania i w stosunku prostym rosną trudności znalezienia czegoś, a przytem nie dosyć być młodym, trzeba jeszcze zdolności, zamiłowania i wiedzy technicznej. Z dnia na dzień nie staje się nikt ani rolnikiem, ani przemysłowcem lub kupcem; wszystkie te zawody wymagają pewnego przygotowania, które przychodzi przez praktykę i z domu się wynosi.

Otóż system obecny nie daje tego przygotowania; przeciwnie budzi do wspomnianych zawodów odrazę wpajając w młodego chłopca fałszywe przekonanie o wyższości kariery urzędniczej lub wojskowej.

Więcej już system ten usposabia do zawodów wyzwolonych i pracy w kantorach i biurach prywatnych, co tłumaczy się pewną analogią z urzędowaniem przy tych samych zdolnościach; nie potrzeba tam ani więcej inicjatywy, ani wysiłku pracy i woli, daje zaś w zamian równie spokojną egzystencją, zapewnia awans powolny lecz pewny. Do tych to zawodów zwraca się chętnie młodzież we Francji i oblega je tłumnie tak, że wszystkich kandydatów pomieścić nie podobna.

Pociąg ku zawodom wyzwolonym jest również prostem następstwem systemu szkolnego. Jednym z jego rysów, jest, jakśmy już wyżej powiedzieli, pewna encyklopedyczność wiedzy, wskutek wzrastającej liczby przedmiotów. Młody człowiek wychodzi ze szkoły z przekonaniem, że wszystko umie, bo wszystko przeszedł, może pisać i rozprawiać o wszystkim. I staje się z niego literat zmuszony poniekąd brać się do pióra, szkoła bowiem albo go źle przygotowała, albo uczyniła niezdolnym do jakiegokolwiek pracy samodzielnej.

System ten ma prócz tego, jedno wielkie niebezpieczeństwo.

Charakterystyczną cechą jest obecnie trudność, a często i absolutna niezdolność gruntownego badania jednej kwestyi. Francuz celuje w rzeczach imaginacyi; w szybkim uogólnianiu rzeczy, częstokroć zbyt śmiałym. Nic więcej pod tym względem pouczającego, jak wykazy bibliograficzne, dające co tydzień obraz produkcji literackiej we Francji. Dzieła głębsze, będące owocem długoletnich studyów, są coraz rzadsze, a jeżeli się pojawiają, to jako wielkie kompilacye mniej lub więcej encyklopedyczne — bynajmniej zaś nie wymagające poważnych studyów prace autora. Są to raczej

obszerne podręczniki, podające pewną ilość faktów w formie najprzystępniejszej. Na wielkie dzieła, z nader małymi wyjątkami, niema ani autorów, ani czytelników. Ta niezdolność do głębszych studyów, nie jest wcale fenomenem rasowym. Można się o tem przekonać porównywając produkcją literacką Francyi z ostatnich dwóch stuleci i początku XIX wieku, z tem co dały nam ostatnie lata.

Wszystko to przypisać należy w ogromnej części forsowaniu umysłów na egzaminach. Gdy umysł nawyknie muskać rzeczy po wierzchu, posiłkować się podręcznikami, gdy stara się pojmować tylko i przyswajając sobie jak najwięcej wiadomości, a nie rozumować, to praca metodyczna zgłębiająca dany przedmiot, staje się dlań niemożliwą. Jest on wprost do niej niezdolnym.

Wychowawcy wielkich zwłaszcza zakładów naukowych we Francyi celują pamięcią, szybkością pojmowania, zdolnością uchwycenia w lot idei i tym zdolnościami, które jedynie starano się u nich rozwijać, zawdzięczają powodzenie w egzaminach; lecz schodzą stanowczo na niższy stopień, gdy chodzi o zużytkowanie w czynie tych zdolności, błyszczących pozorami, ale nie gruntownych.

III.

Po wojnie francuzko-niemieckiej 1870 r. hasłem było we Francyi naśladować Niemców.

Za dowcipnym aforyzmem, „że w tej wojnie wygrał kampanią bakałarz“, zaczęto naśladować nie tylko ich ustawy wojskowe, lecz i porządki szkolne. Nie dosyć, że szkoła była bezpłatną, musiała stać się i obowiązkową. Zapożyczono u Niemców pedagogią i filologią, a doktorowie uniwersytetów wołać poczęli: „dawajcie tylko dobre wykłady łaciny w szkołach a zobaczycie jak niebawem kraj się podniesie.“

Powoli zaczęły się rozpraszać te złudzenia i podnosić głosy zrazu głuche, że szkoła nie spełniła oczekiwań, że z rozszerzaniem programów, nie szedł wzrost lecz przeciwnie obniżył się poziom nauki i przeciętna

liczba egzaminów, że zwiększają się szeregi niedouczonych i niezdolnych do życia — słowem, że jest źle.

Dopóki opinie te głosili Francuzi tylko, to chociaż miały one rzeczników w uniwersytetach, w rozmaitych ciałach naukowych, w Sorbonie nawet, dopóty można je było brać za zwykłe uprzedzenie u ludzi łatwo zapalających się do każdej nowej idei i przerzucających się z jednej ostateczności w drugą; ale gdy to samo zaczęto mówić i w Niemczech, zład właśnie brano wzory, i gdy tak przemówił sam cesarz Wilhelm II, słusznie czy niesłusznie uosabiający dziś rzekomą wielkość Niemiec, wtedy przepelniała się czara; zaczęto już poważnie zastanawiać się, ile w tych zdaniach może być prawdy; w czym mianowicie monarcha niemiecki widzi słabe strony szkoły w Niemczech, czego mianowicie od niej wymaga i w czym to zawiodła ona jego oczekiwania.

Według cesarza Wilhelma, szkoła zawiodła oczekiwania pod względem naukowym, praktycznym i politycznym. Zaatakował on cały program nauczania, przedmioty wykładane i samą metodę wykładów. Zarzucił filologom, że od r. 1870 stoją na stanowisku „*beati possidentes*“, zwracając całą uwagę na przedmiot wykładany a nie na formowanie charakteru młodzieży i na współczesne życia potrzeby; że chcąc wrzekomo podnieść języki starożytne do znaczenia wiedzy naukowej i przez to oddziaływać na podniesienie poziomu wykształcenia w ogóle, nie nauczyli tych języków nikogo, lub nauczyli bardzo mało a poziom wykształcenia w ogóle obniżyli! Wystąpił tedy przeciw łacinie branęj za podstawę wykształcenia a specjalnie przeciwko wypracowaniom piśmiennym w tym języku, mającym jakoby dawać wyobrażenie o rozwinięciu ucznia i decydować o stopniu naukowym, gdy tymczasem nie są te wypracowania nigdy własnym jego umysłu produktem, o czym sam on przekonał się z własnego doświadczenia, w czasie pobytu w liceum Kasselskiem, gdzie jak wiadomo pobierał nauki. W obec tego oświadczył cesarz Wilhelm, iż tak dalej iść nie może, bo traci się czas na próżno.

Nie spełniła również szkoła niemiecka oczekiwań pod względem praktycznym, gdyż nie przygotowała młodego pokolenia do „walki o byt“, — i na to monarcha największy kładzie nacisk, zapytując się: „Czy

naród niemiecki ma pozostać tem, czem był w przeszłości, narodem myślicieli, szukającym w sobie samym zadowolenia?"

Na zapytanie to odpowiada przecząco, gdyż wzrok jego narodu skierowany jest dalej — ku zamorskiej kolonizacji, — a zatem trzeba uczynić go zdolnym do tych przedsięwzięć światowych, o które współubiegają się dziś narody Europy, trzeba zerwać z przestarzałym systemem wychowania klasztornego wieków średnich, i żeby mogli odpowiedzieć potrzebom sytuacji, jaką obecnie w świecie zajmują, trzeba uczynić ich zdolnymi do walki cywilizacyjnej w spółzawodnictwie z innymi narodami, wysyłającemi za morze lepiej przygotowanych działaczy. Tymczasem szkoła wydaje niedouczone, chybionych ludzi, duchowo i fizycznie krótkowidzących, nie zahartowanych do ciężkiego trudu i energicznej w życiu akcji.

Zaznaczywszy wyczerpanie umysłowe u młodzieży, wskazuje na konieczne zmniejszenie liczby godzin pracy po za szkołą, przytaczając z własnego doświadczenia, jak musiał siedzieć w liceum nad książką po 7 godzin dziennie po za wykładami klasowymi, co dodane do sześciu godzin nauki w klasie i dwóch, przeznaczonych na posiłek, pozostawiało mu 9 godzin na sen i odpoczynek. To też gdyby nie był zwalczał tego przeciążenia sportem jazdy konnej, nie dla wszystkich jednak dostępnym, to nie byłby wiedział, co się dzieje w świecie; w każdym zaś razie sport ten, dobry jako reakcja przeciwko umysłowemu przeciążeniu, nie zastąpi wiedzy o świecie i życiu.

Szkoły wydały w Niemczech hyperprodukcję uczonych — więcej, niż państwo i naród znieść może. Ten nadmiar czyni kraj podobnym do pola przesyconego wodą, które nie może znieść większego nawodnienia. Wyrażenie się Bismarcka o proletaryacie doktorów, tych, jak ich nazywał, kandydatów do głodowej śmierci, cesarz podziela i widzi w tem dla kraju niebezpieczeństwo.

Tak przemówił nie jakiś prymitywny lasów stariej Germanii osadnik, lecz produkt najcięższego systemu szkolnego, jaki kiedykolwiek istniał na świecie; produkt pracowitej, uniwersyteckiej i pedantycznej Germanii.

Nie mniejsze niebezpieczeństwo widzi on w upośledzeniu fizycznym, które uważa za naturalne następstwo systemu szkolnego i zapytuje się: „Czego dokonać jest zdolny człowiek, który w młodym wieku nie widzi dobrze własnymi oczami?”

W szkołach niemieckich jest 74 procent krótkowidzów! W liceum kaselskiem na specjalne żądanie matki cesarza Wilhelma odbywały się wykłady w widnych i przestronnych salach, a mimo to na 21 jego kolegów 18 używało okularów.

Ostatni zarzut, „iż szkoła zawiodła pod względem politycznym“, jest wyrazem subiektywnym zapatrywań cesarza Wilhelma II na rolę monarchy z Bożej łaski i misją Hohenzollernów w Niemczech. Tu wypowiada on bez ogródki, iż potrzebuje żołnierzy a nie uczonych; ludzi silnych i zdolnych służyć krajowi według pojęć monarchy; chce więc nadać wyższym szkołom organizację na wzór zakładów wojskowych. Mówiąc otwarcie, cesarz chce, aby szkoła była narzędziem do urabiania młodzieży na sposób pruski, jak we Francji na sposób jakobiński, bo ostateczności się stykają.

We Francji tymczasem większość parlamentu stanęła już na tem stanowisku, że szkoła nie powinna być areną stronnictw politycznych, więcej to bowiem odwraca od rzeczypospolitej, niż jedna jej stronników. Spostrzegli też francuzi, że cesarz Wilhelm II na mylną wchodzi drogę i nie myśląc go w tem naśladować, pytają ironicznie, czy to w zakładach kadetów ma się młodzież przygotowywać do niesienia w świat kultury i do pracy produktywniej tam, gdzie nie trzeba ludzi zabijać, lecz zarabiać na życie?

Czy to wychowanie wojskowe ma z niej uczynić ludzi praktycznych, zdolnych do inicjatywy, jakiej obecnie życie potrzebuje?

Przed wojną 1870 r. naród niemiecki, jak mówi cesarz Wilhelm II, żył myślą odnowienia cesarstwa niemieckiego, łącząc z niem Alzacyą i Lotarynią. Dziś czuć się już dają dążenia odśrodkowe, a nie pocieszające to wcale zjawisko przypisuje on szkole, która nie uczy młodzieży, jak ma zachować to, do czego doszedł już naród niemiecki. — Niech się nie zdaje filologom, iż zadaniem życia jest tylko gimnastyka umysłowa. Rezultaty, do jakich oni doprowadzili, są marne, a mło-

dzień umysłowo wyczerpana nie jest dobrym cementem dla zapewnienia spójności państwu.

Krytyka, której główne rysy tu przytaczamy, odślania przed nami, że klasy średnie w Niemczech słabo są przygotowane do pracy płodnej w owoce, a zwłaszcza w porównaniu z rasą anglo-saksońską; reformy zaś monarchy niemieckiego, dążące do tego, by przerobić młodzież na powolne jego polityki narzędzia, zamiast wzmocnić ją do walki o byt, osłabią ją raczej. — Skłaniać one będą młodzież zamożnych domów więcej jak dziś do szukania kariery w wojsku i służbie cywilnej — do zawodów wyzwolonych, zamiast do pracy produkcyjnej, bogacącej kraj i jednostki. Tą drogą postępując, niedługo już Niemcy nie będą w stanie wyżywić u siebie wszystkich do pracy niezdolnych, szukających w państwie oparcia, a ci niezdolni powiększą szeregi malkontentów, wszystkie bowiem opozycje rekrutują się z ludzi chybionych i wykołejonych. Wzrośnie więc a nie zmniejszy się w kraju niezadowolenie.

Nic lepiej nie odkrywa wady organicznej rządów, w których osobistość monarchy chce objąć sobą wszystko, zamiast pozostawić działalność inicjatywie prywatnej. Jeżeli jest sprawa rdzennie obchodząca społeczeństwo, to sprawa wychowania. W tej dziedzinie akcja państwa zawsze jest zgubną i jeżeli Wilhelm II pójdzie dalej tą drogą, to zdobędzie pod tym względem jedno więcej doświadczenie.

Francuzi tłumaczą sobie jego złudzenie tem, iż Prusy, ten mały naród na kresach zachodnich, na połę wschodni, jest historycznie ostatnim, który zajął miejsce wśród narodów Europy zachodniej a przekształciwszy się w wielkie państwo, już po wszystkich innych jest o całe dwa wieki w porównaniu z innemi opóźniony w cywilizacyjnym rozwoju.

Nad Spreą bawią się tedy z całą powagą w Filipa II i Ludwika XIV, zapominając, że ci świetni niebożczykowie dawno już i na dobre są pogrzebani a wraz z nimi pogrzebane i ich systemy polityczne.

IV.

Gdybyśmy chcieli jedną formułką zdefiniować kwestyę społeczną, to możnaby śmiało powiedzieć, iż jest

to kwestya wychowania; przystosowania się do nowych warunków życiowych, wymagających coraz silniej, aby każdy człowiek, sam, nie oglądając się na nikogo, potrafił dać sobie radę w życiu. Stare kadry, w których obracaliśmy się dotąd, poczytując je z przyzwyczajenia za konieczne, rozpadły się lub już nie wystarczają.

Na szczęście lub nieszczęście nasze żyjemy w czasach, gdy spełnia się ta nowa ewolucya społeczna; cała trudność, jaką z tego powodu odczuwamy, leży w kontraście pomiędzy wychowaniem, opartem na przestarzałych metodach, a nowymi życia wymaganiami. W błogim kwietyzmie, kształcimy jeszcze ludzi dla tego społeczeństwa, które już żyć przestało. Przez badania naukowe zjawisk społecznych doszliśmy już tak daleko, iż wiemy co czynić trzeba; z drugiej zaś strony pogrążeni w dawnych życia formach, jakby pod ciężarem przeszłości nie możemy zdobyć się na wprowadzenie w życie nowych teorii, a jeżeli zdobywamy się, to w małej części i z wielkimi trudnościami, czyli, że rozum nasz już wszedł w formacyą indywidualną a cała istota pozostaje jeszcze pod gaiotącym wpływem formacyi grupy.

Jakkolwiek w Anglii, biorąc na ogół wychowanie, więcej, jak gdzie indziej zastosowało się już do nowych warunków życiowych i wydaje też ludzi inicjatywy rachujących na własne siły, tam nie poprzestają jeszcze na tem, lecz nieustannie troszczą się o posuwanie dal-
sze w tym kierunku, więcej bowiem rozwinięci społecznie anglicy rozumieją to dobrze, iż trzeba stać ciągle na wysokości potrzeb, jakie przeobrażenia społeczne narzucają światu. Widzą oni jasno, że stary system wychowania nie odpowiada dzisiejszym czasom, i tam bowiem młodzież marnuje czas jeszcze na uczenie się języków klasycznych, wtedy gdy maleńka tylko jej część ma sposobność spożytkowania wiedzy klasycznej. Języki nowożytne i nauki przyrodnicze muska się po wierzchu; wszystko zaś to, co stanowi treść życia, stosunek rzeczy do społeczeństwa, jest dla wielu obcem zupełnie.

Widzą anglicy przeciążenie zarówno w studiach klasycznych, jak i w ćwiczeniach ciała, a trudności reformy, leżące w tem, że szkoła ulega wpływowi uniwersytetów, do których pewna część młodzieży wstępuje, tam zaś duch tradycyi i rutyny silniejszym jest od samego rządu.

Zadaniem wychowania jest harmonijny rozwój zdolności człowieka, tak, aby on spełnić mógł wszystkie życia obowiązki. Na to trzeba, aby szkoła nie była sztucznem środowiskiem, gdzie widzi się świat przez książkę tylko, lecz była światem rzeczywistym, w którym drga życie, w którymby dziecko pozostawało w zespoleniu z przyrodą i rzeczywistemi życia stosunkami.

Nie powinno ono uczyć się w szkole samej teorii zjawisk, lecz i zastosowania tych zjawisk w życiu. Dwa te pierwiastki, jak razem występują w praktyce życia, tak ściśle powinny być ze sobą zespolone, ażeby młody człowiek, wychodząc ze szkoły, nie wchodził w jakiś świat nowy i dla siebie obcy, nie wiedząc jak się w nim obracać. Człowiek nie jest samą inteligencją, lecz i ciałem, trzeba więc kształcić w nim nie tylko umysł, lecz i energią, wolę, siłę fizyczną, zręczność, zwinność itp. strony.

Takie idee szerzone w społeczeństwie i mające coraz więcej zwolenników, powołały w Anglii do życia wiele zakładów naukowych prywatnych, a te wprowadziły radykalną w wychowaniu reformę.

Oto jeden z takich zakładów założony w r. 1889 przez dra Cecila Reddie w hrabstwie Derbyshire.

Istnieje on, jak i inne, na wsi, zdale od wielkomiejskich ognisk; do czego anglicy w przeciwieństwie do francuzów, wielką przywiązują wagę. Budynki, w których się zakład mieści, nie są jakimiś koszarami, których sam widok ziębi i odstrasza. Jest to tak zwany w Anglii Cottage, z wyglądem domu rodzicielskiego. Na około dużo przestrzeni, światła, powietrza, zieloności, zamiast zamkniętych murami dziedzińców. Już to samo sprawia wrażenie przyjemnego w takim domu pobytu.

Sala jadalna widna, z komfortem lecz bez zbytku urządzona, meble w niej harmonijnie dobrane i gustownie wykończone, fortepian, obrazy, statuy, kresła wygodne; — wszystko to świadczy, iż starano się tu połączyć przyjemność z pożytkiem. Panuje tam życie rodzinne w całym znaczeniu tego wyrazu. Profesorowie i dyrektor zakładu siadają do stołu razem z wychowawcami. Szczerłość i zaufanie względem nich są godne podziwu; oni raczej ich kolegami, niż przełożonymi, a jedyne odróżnienie w stroju stanowi rodzaj płaszcza akademickiego, jaki noszą profesorowie.

Wchodząc do takiego zakładu, dziecko nie wchodzi w jakiś świat sztuczny i odosobniony; przechodzi tylko z pośród jednej rodziny w drugą, zupełnie podobną.

Takie są ramy — zobaczymy i obraz.

Rozkład dnia jest następujący:

O godz. 6¹/₄ rano wstawanie ze snu (zimą o 7) i lekki przytem posiłek.

O godz. 6¹/₂ gimnastyka i fechtunek.

O godz. 6³/₄ lekcya w klasie.

O godz. 7¹/₂ modlitwa w kaplicy.

O godz. 7³/₄ śniadanie, sprzątanie w sali, przyczem każdy ściele swoje łóżko sam.

O godz. 8¹/₂ lekcya.

O godz. 10³/₄ lunch, a jeżeli pogoda ruch na powietrzu.

O godz. 11¹/₄ lekcya.

O godz. 12³/₄ śpiew, w lecie nauka pływania.

O godz. 1 obiad.

O godz. 1¹/₂ muzyka.

O godz. 1³/₄ gry i roboty w ogrodzie, wycieczki piesze lub na rowerach.

O godz. 4 robota w warsztatach.

O godz. 6 herbata.

O godz. 6¹/₂ śpiew, muzyka.

O godz. 8¹/₂ kolacya, modlitwa w kaplicy.

O godz. 9 spoczynek.

Pierwsze wrażenie, jakie czyni ten rozkład dnia, to różnaitość ćwiczeń, znamionująca, jak anglicy starają się uniknąć przeciążenia i rozwijać współrzędnie wszystkie zdolności, kształcić umysł, pracę ręczną, talenta. Z rozkładu wypada:

na pracę umysłową	5	godzin
na gimnastykę i pracę ręczną	4 ¹ / ₂	"
na talenta i rozrywki	2 ¹ / ₂	"
na sen	9	"
na posiłek i odpoczynek	3	"

Razem 24 godzin.

W niedzielę klas niema, wychowawcy mają cały dzień wolny.

W ten sposób dzień podzielony na 3 części: rano poświęcony pracy umysłu i nauce w klasie; czas popołudniowy robotom ręcznym na otwartem powietrzu

lub pod dachem; wieczór sztuce, muzyce i grom towarzyskim. Przewodniczy tu zasada: przechodzenia z konkretnego do abstraktu, aby młodzież czyniła użytek z tego, czego się uczyła i aby uczyć się pragnęła sama chętnie, bez żadnego bodźca w nagrodach i medalach.

W Anglii i Ameryce ustaliło się przekonanie, że system budzenia wśród uczącej się młodzieży emulacji przez nagrody jest systemem wadliwym, bo zamiast opierać postęp na poczuciu obowiązku, opiera się go na wzajemnej zazdrości, a tem samem rozwija w uczniach szkodliwe skłonności.

Nie trzeba, żeby dzieci wyobrażały sobie, że uczą się dla nagrody; przeciwnie uczyć się powinny z przekonaniem, iż życie nie jest loteryą, ani próżności zadowoleniem. Nie powinno dziecko myśleć: „Ja jestem lepsze od innych“, lecz powinno powtarzać sobie tylko: „Umieć dziś więcej, niż umiałem tydzień temu.“

Nauka języków nowożytnych zajmuje wiele czasu w szkole i różni się wielce od ogólnie przyjętej metody, złej dla tego, że polega nie na studyowaniu języka, lecz na uczeniu się go na pamięć. Przez dwa pierwsze lata wykłady odbywają się w języku angielskim. W ciągu następnych dwóch lat mówi się jak można najwięcej po francuzku a znowu przez następne dwa lata po niemiecku. Łacina a na żądanie grecki język wykładane są później dopiero.

Łatwo zrozumieć, iż ten system polyglotyzmu możliwym jest tylko przy systematycznej metodzie, polegającej na tem, iż na pierwszym planie jest rozmowa a dopiero na drugim gramatyka, której uczy się tylko w granicach ściśle odmierzonych dla praktycznej znajomości języka. Jest to metoda przejęta od samej natury, która uczy dziecko języka ojczystego bez żadnego wysiłku tak, że ono nie wie o tem prawie a jednak uczy tak dobrze, że dziecko przyswaja go sobie w mowie, co zaszczepia najwięcej. Ażeby zaś dzieci nie zapomniały języka, którego wprzód się nauczyły, muszą rozmawiać nim po kilka godzin dziennie.

Wykład matematyki jest również praktyczny: przez zastosowanie wszelkich obliczeń w praktyce; przez wykonywanie robót, których uczniowie muszą kombinować rozmiary; przez roboty miernicze. Metoda ta budzi interes dla studyów abstrakcyjnych, każdy bo-

wiem widzi ich pożyteczność dotykalnie. W ten sposób cyfry nabierają życia w prowadzeniu domu; w interesie przemysłowym lub handlowym i wytwarzają ludzi praktycznych.

W naukach przyrodniczych punktem wyjścia jest obserwacja, o tyle łatwiejsza w zastosowaniu, iż zakład istnieje na wsi, gdzie uczniowie zbierać i studyować mają możliwość wszelkie okazy królestwa mineralnego, roślinnego i zwierzęcego. Życie, obyczaje i zewnętrzne formy zwierząt poznaje się wprzód, niż organy ich wewnętrzne i szkielety; kształty i budowę roślin, wprzód niż ich klasyfikacyę; nazwy gwiazd i planet oraz ich istotę wprzód niż prawa ruchu takich. W ten sposób nauka staje się naturalną, łatwiej zrozumiałą i ponętą; łatwiej przenika umysł i lepiej w nim utrwała, nie budząc wstręta, jaki sprawiają stare metody, lecz przeciwnie zachęcając do badań dalszych po wyjściu ze szkół, przez rozbudzenie dla nauki interesu.

Historyę wyklada się według metody zbliżonej do wykładu nauk społecznych w Anglii, budząc ku niej zainteresowanie przez obserwacyę przyczyn i skutków w akcji i charakterach dramatu, a nie nużąc pamięci faktami i datami historycznymi.

Do 15 lat dla wszystkich uczniów wykład jest jednakowy; potem różni się względnie do obranego przez ucznia zawodu. Ta giętkość programu, niestrzymanie się ścisłych ram, w które gdzieindziej tłoczy się wszystkich uczniów, jest znamioną cechą systemu angielskiego, wychodzącego z tej zasady, że nie ucznia naginać trzeba do szkoły, lecz nauczanie do uczniów. Słowem w nauce przewodniczy ta zasada, ażeby nigdy nie oddzielać teorii od praktyki, dając w ten sposób jak najwięcej użytecznych w życiu wiadomości.

Wykłady odbywają się w klasach tylko w godzinach przedpołudniowych. Czas zaś popołudniowy przeznaczony jest na roboty ręczne i gimnastykę, co wychodzi na korzyść nauki, gdyż fałszywem zupełnie jest mniemanie, iż korzyść z nauki zależy od ilości czasu nad książką strawionego.

Od 12 do 6 wieczór uczniowie zajęci są pracą w ogrodzie, bądź w warsztatach a przytem idą na wieczki piesze lub wyjeżdżają na rowerach. Ma to na

celu rozwinięcie siły fizycznej; obeznanie z rzemiosłami i obudzenia dla nich zajęcia, jak również obudzenie energii do przedsięwzięć z umiętajem obliczeniem każdej wykonanej roboty, czy uczniowie spełniać ją będą w przyszłości sami, czy też dyrygując pracą drugich.— Wiele zawodów i niepowodzeń w życiu bierze źródło w słabości fizycznej człowieka, czemu zapobiedz mogą ćwiczenia fizyczne i praca ręczna jako wyrabijające energię a zmniejszające czułość: wynik przeciążenia umysłu i życia sedentaryjnego.

Staraniem jest dawać uczniom do roboty przedmioty użyteczne i praktyczne, by ile możności zbliżyć ich do życia rzeczywistego; to też prawie wszystkie budynki zakładu, oni sami wznieśli. Jak Robinson na wyspie sami wykonali mnóstwo rzeczy i przedmiotów do użytku służących.

W chwili powstania zakładu, ogród zarosły był chwastem, ziemia pokryta gruzami. Wszystko to uczniowie sami uporządkowali; porobili drogi i drenaż, pomalowali budynki, boazerye w salach i ogrodzenia. W warsztatach uczą się ciesielstwa i stolarstwa i sami wykonali znaczną część mebli na użytek zakładu. Gdy ktoś ze służby na fermie zachoruje, uczniowie chętnie zastępują go i chodzą około bydła. Gdy który chce mieć konia, jedzie na jarmark i sam go kupuje. Trzech starszych uczniów uczy konnej jazdy i powożenia.

Latem roboty w ogrodzie i w polu pochłaniają więcej czasu; gra w kroketa i lawn tennis zastępują foot-ball. W wolnych popołudniowych godzinach wyjeżdżają na rowerach dla zdejmowania planów topograficznych.

Niewielka dolina zadrzewiona ciągnie się od fermy aż do budynków zakładowych, wzniesionych na wysokości 100 stóp ponad rzeką. Dolinę tę przepływa strumień wody biejącej, z pomocą którego uczniowie zbudowali szereg rezerwoarów wodnych, połączonych dróżkami, i sami przytem wykonali wszystkie roboty, prócz murarskiej.

Przy zakładzie jest laboratorium chemiczne i pracownia ciesielska.

Dyrektor zakładu uznaje za rzecz ważną, aby uczniowie obznajmiali się ze stosunkami; w tym celu

daje im zlecenia pieniężne do załatwienia w bankach i innych instytucjach. Te rozmaite zajęcia i prace ręczne nie są samym tylko pierwiastkiem pedagogicznym i środkiem do nabycia tych wiadomości praktycznych, których teoria nie daje; mają one nadto za cel rozwijać ciało, wzmacniać i w ten sposób czynić ludzi zdolnymi do pokonywania trudności życiowych. Wyniki rozwoju fizycznego są przedmiotem ścisłej obserwacji i dowiodły, że w czasie pobytu w zakładzie rozwój fizyczny wzrósł najwięcej. Tryb życia uczy wychowawców, że człowiek przede wszystkim powinien być silnym i zdrowym, a choroby są owocem błędów, niewiedomości, przeciążenia, złego pojmowania pracy lub zepsucia.

Przy tem wszystkim podnosi się u nich zamiłowanie higieny i czystości. W zakładzie sypiają przy otwartych oknach nawet zimą.

* * *

O szóstej wieczorem pozostają jeszcze 3 godziny wolne. Jakże się je zapełnia?

Prócz umysłu i ciała, potrzebujących kształcenia, człowiek jest istotą społeczną i towarzyską; trzeba więc uczynić z niego dobrze wychowanego człowieka, umiającego znaleźć się w towarzystwie i dać z siebie przyjemny dla tego towarzystwa element. Na to obrać się te 3 godziny wolne, dresując młodzież, aby nie była nieśmiała w towarzystwie, ani ciężka w ruchach. Codziennie wieczorem zbiera się ona w salonie i tam przebywa w towarzystwie pań miejscowych i przychodzących w odwiedziny. Wtedy szkoła przekształca się w salon familijny, gdzie prócz rozmowy jest muzyka i śpiew, odbywają się popisy i próby sceniczne.

Muzyka gra ważną rolę w wychowaniu i starannie jest uprawiana. Co tydzień są wieczory muzykalne, a codziennie produkcje fortepianowe. Dla uczniów jest tyleż skrzypców, co i aparatów fotograficznych. Przedstawienia sceniczne, odbywające się w budynku przez samych uczniów postawionym, nie są uważane za rozrywkę tylko, lecz i za poważny środek wychowawczy.

Uczniowie wydają i redagują dziennik, będący rodzajem kroniki zakładu, częścią ilustrowany, częścią

literacki. Muzeum obrazów znakomitych malarzy dopełnia wychowania pod względem estetycznym.

Taką jest ta szkoła i taki jej program. Rozwijając w najwyższym stopniu wszystkie prz rodzone zdolności człowieka, wyrabiając w nim siłę inicjatywy i energią, zrywa stanowczo ze starym szablonem i dąży do wyrobienia nowego człowieka według formacji indywidualnej, biorącej obecnie świat w posiadanie. Nowemu człowiekowi trzeba dać nowe wychowanie, ażeby nie szukał poparcia w jakiegokolwiek grupie społecznej, czy państwowej, lecz liczył na własne siły, — aby wzrok jego kierował się nie w przeszłość, lecz zwracał ku przyszłości.

Może kto zarzuci, iż ten program wychowania ma tę ujemną stronę, iż wprowadza internaty?

Otóż takie internaty, jakie posiada obecnie Francja, są rzeczywiście instytucją niezdrową równie dla ciała, jak i dla umysłu. Są to bowiem wielkie koszary, które z ich surowymi regulaminami, tłumiącymi wszelką inicjatywę, i masą wychowawców kształcą na żołnierzy i urzędników, a nie rozwijają energii męskiej, samodzielności i poczucia godności osobistej.

Byłoby jednak wielkim błędem stawiać internaty francuskie na równi z typem tego zakładu angielskiego, jaki wyżej podajemy. Między nimi wspólną jest tylko nazwa. W internatach angielskich liczba wychowawców jest ograniczona do 50, a nigdy nie przewyższa 100. Cyfry te uważają się tam za maksymalne dla jednego zakładu.

Życie, jak w rodzinie, czyni je radykalnie niepodobnymi do koszarowych urządzeń francuskich, a oderwanie od własnej rodziny nie bywa u nich tak zupełne dla tego, że przerwy wakacyjne są i częstsze i dłuższe: 7 tygodni w lecie, 4 na Boże Narodzenie i 3 na wiosnę.

Każdy typ społeczny ma swój wpływ bezpośredni na sposób wychowania i wytwarza właściwy sobie system szkolny.

Społeczeństwo należące do formacji grupy charakteryzuje łączenie się wielu przy jednym ognisku. Tu należą zapóźnione w rozwoju ludy Azji i Wschodu, gdzie dzieci nie liczą na własne siły, by stworzyć sobie ognisko domowe, lecz rachują na wspólność ro-

dzinną, że ta pomagać im będzie i troszczyć się o ich los, lub zaopiekuje się nimi, gdy im się w życiu nie powiedzie. W takich przewidywaniach jednostka nie czuje potrzeby własnego wykształcenia i ogranicza takowe do minimum. To też wiemy, iż tam szkoły nie są świetne; jest to typ wychowania w rodzinie i przez rodzinę.

W tych społeczeństwach, na państwo, na liczne miejsca, jakimi ono rozporządza w wojsku i administracji, ogląda się młodzież i stara się te miejsca zdobyć dla siebie.

Większa część narodów zachodniej Europy, Francya i Niemcy szczególnie do tego należą typu. Ażeby otrzymać owe miejsca, trzeba zdawać egzaminy, które państwo stara się znowu coraz więcej utrudniać, by zmniejszyć liczbę aspirantów. Wówczas to samą siłą rzeczy narzuca się forsowanie pamięci, po którym następuje przeciążenie umysłowe, przeładowanie wiadomościami, których umysł przetrwać nie jest w stanie. Nie idzie tam o wyrobienie ludzi do „walki o byt“, lecz tylko o takich kandydatów, którzyby egzamin zdać mogli. Typem szkoły, która takich wydaje kandydatów, są właśnie internaty francuskie, gdzie wszystko poświęca się dla jednego celu: dla egzaminu. W takich internatach jest po prostu korzystnym interesem zgromadzić 500 do 1000 wychowalców; tam nie prowadzi się dziecka tak, ażeby zrobić z niego człowieka, ojca rodziny; tam najlepszymi profesorami są tacy, którzy potrafią w jak najkrótszym czasie wpakować im w komórkę pamięci najwięcej wiadomości, którzy najlepiej znają środki pokonania trudności w egzaminach i najlepiej znają słabości egzaminatorów.

Typ społeczeństwa o formacji indywidualnej, którego najczystszy okazami jest rasa skandynawska i anglo-saksońska, — ten typ posiada inną zupełnie szkołę. Jednostka z tego społeczeństwa nie liczy ani na pomoc rodziny, ani na wspólność państwa ograniczonego w swoim zakresie do minimum i mającego niewiele posad do rozporządzenia; lecz rachuje tylko na własne siły, na swoją inicjatywę i energią dla zdobycia niezależnego w świecie stanowiska.

W tem przeto społeczeństwie wychowanie musi mieć na celu rozwinięcie w najwyższym stopniu zdol-

ności w jednostce, a do tego najlepiej nadale się typ małego zakładu z nader ograniczoną liczbą uczniów, a to dla rodzin zamieszkałych w miejscu jako externat, dla zamieszkujących gdzieindziej jako internat wiejski, na podobieństwo życia rodzinnego, ażeby w nim dziecko nie czuło się oderwanem od normalnych warunków jego życia.

Największą trudność w zastosowaniu tej metody wychowania przedstawia stan danego społeczeństwa, jego obyczaje i nawyki do szukania kariery gotowej. Lecz nie trzeba rozpaczać.

Dopóki we Francji liczba kandydatów, goniących za taką karierą, była stosunkowo szczupła, dopóty młodzież mogła mieć jakąś nadzieję jej zdobycia, przeszedłszy przez ognie egzaminów. Lecz dziś już przychodzi zdobywać miejsca szturmem prawie, gdyż lud idzie za przykładem innych warstw socjalnych. W takich warunkach egzamin nie jest już drzwiami wchodowymi, lecz wysokim i z trudnością przeskoczyć się dającym murem; pchać więc na ten mur dzieci z narażeniem rozbicia głowy, nie jest rozsądnem. Zwracają się też już oczy ku zawodom niezależnym, lecz aby ten zwrot był stanowczy, potrzeba takiej reformy w wychowaniu, jakiej wzór w typie angielskim podaliśmy wyżej.

V.

Po za wpływem szkoły, kontrast pomiędzy rasą anglo-saksońską a innymi narodami zachodniej Europy, tłumaczyć się daje w wielkiej mierze oddziaływaniem samych rodziców na dzieci.

Gdy francuz n. p. całe usiłowanie wycęga na to, by oszczędnością zebrać majątek i dać nim podstawę bytu dla dzieci, a mówiąc nawiasem, przychodzi to coraz trudniej z powodu niskiej stopy procentowej od kapitałów, która z 5% spadła już na 3%, to Anglik przeciwnie trzyma się tej zasady, iż każda generacja powinna sama wystarczyć sobie; zawczasu też wpaja w dzieci przekonanie, że same o własnych siłach stworzyć muszą sobie egzystencję, przygotowują je więc odpowiednio do walki o byt, i mając to na pierwszym pla-

nie, na stosunek rodziców do dzieci, zapatruje się całkiem odmiennie niż inne narody. I tak:

1) Rodzice nie uważają tam dzieci za swoją własność — za rzecz — lecz za istoty, które staną się wkrótce od nich niezależne. Całą ich troską jest przysposobić i ułatwić dzieciom wyzwolenie, w warunkach jak najdogodniejszych.

2) Uważają dzieci swoje jak dorosłe osoby, wychodząc z tej zasady, że jak się traktuje dziecko, takim też będzie z niego człowiek.

4) W wychowaniu mają zawsze wzrok zwrócony ku przyszłości i przyszłym życia warunkom, nie oglądając się na przeszłość, bo ta z ustępującą generacją istnieć przestaje. Siebie i środowiska, w którym się obracają, nie stawiają dzieciom za wzór do naśladowania.

4) Troszczą się nie tylko o ich zdrowie i siły fizyczne, lecz i o wyrobienie w nich pełni energii życiowej, unikając i forsownych ćwiczeń i zmęczenia wogóle jako zdrowiu szkodliwych.

5) Wcześniej uswajają je z praktyką życia, pozwalając wychodzić z domu i wracać samym; powierzając do załatwienia interesa i dając przystępne zlecenia.

6) Każdemu dziecku dają w rękę rzemiosło, dla żadnej pracy nie czując pogardy; nie pojmując, aby istnieć mogły zajęcia szlachetne i mniej szlachetne; są tylko ludzie do nich zdolni i niezdolni; pracowici i leniwi. Naukę rzemiosł dają im praktycznie; młody człowiek uczy się inżynierii najprzód w fabryce a później dopiero uzupełnia teorią praktykę.

7) Rodzice wyprzedzają dzieci w poznawaniu i zastosowywaniu najnowszych w dziedzinie rzemiosł wynalazków; do czego służą im dzienniki, od których nie żądają rozrywki, lecz tylko informacji szybkich a dokładnych.

8) Oddziałują na dzieci więcej przez wpływ moralny i radę przyjacielską, niż rozkazem, a czyn pozo stawiają refleksyi dziecka i własnej jego woli.

9) Nie ogałcają się dla dzieci z majątku, dając im w zamian silnego ducha inicjatywy i zdolność radzenia sobie w życiu, t. j. takie przymioty, które posiadanie majątku zwykło przytłumiać w człowieku.

Franklin, opowiadając raz o swoim synu, który rachował na majątek ojcowski, rzekł te słowa:

„Ja go wkrótce wyprowadzę z błędu; gdy się dowie, ile wydaję, to się przekona, że majątku mu nie zostawię“.

To też wychowani w tych zasadach młodzi ludzie, silni i zahartowani, oswojeni z życiem i materyalnemi jego stosunkami, przyzwyczajeni liczyć na własne siły; na życie jako na walkę patrzący, stają do niej z ogromnym zapasem energii, pokonywają napotymane trudności, czując się wśród nich w swoim żywiole i zwyciężają.

Oto ukryte sprężyny siły i działalności w rasie anglo saksońskiej; w tej rasie, która wśród zastarzałych narodów Europy, stała się tak zaborczą i groźną; która opanowuje świat, jakkolwiek ma tak mało na swoje usługi urzędów.

W czemże jest ta potęga?

W **m a x i m u m** siły społeczeństwa, stokroć potężniejszej, niż armie i urzędy razem wzięte.

VI.

Mówi się, że we Francyi jest dużo pieniędzy. Jest to fakt rzeczywisty i tłumaczyć się daje ogólną u francuzów tendencją do zbierania majątku. Ideałem francuza jest mieć cały majątek w portfelu.

Dla tego wielką część akcji i papierów publicznych bywa emitowana we Francyi. Pieniądz francuski tysiącami strumieniami odpływa za granicę, tworzy takie dzieła, jak Suez i Panama, ale nie wszystek wraca do Francyi i w tem się kryje poważne dla niej niebezpieczeństwo.

We Francyi są majątki najwięcej zmobilizowane, a coraz więcej zaniedbane jedyne źródło bogactwa narodów: rolnictwo, przemysł i handel. Francya jest dziś krajem, w którym właściciele ziemscy najmniej przebywają w swoich majątkach i najmniej zajmują się nimi.

Kapitały swoje lokują w akcyach i walorach giełdowych, zamiast wkładać je w przemysł i handel, istnieje bowiem nedorzecznym przesąd, jakoby te gałęzie pracy miały coś w sobie uwłaczającego i dla tego wyższe klasy unikają tej pracy; kto się zaś do niej bierze, to z tą myślą, aby, dorobivszy się w handlu lub przemyśle, wycofać się z interesu a synów widzieć w woj-

sku lub na urządzie, za przykładem rodzin arystokratycznych, które tam tylko szukają karyery.

Francuz więc jest albo urzędnikiem, albo kandydatem do urzędu. Żyje z pensyi, jaką mu płaci państwo, a gdy tylko coś oszczędzić zdoła, kupuje papiery na giełdzie, bo, nie mając wyobrażenia o rolnictwie, przemyśle i handlu, ani najmniejszej chęci zużytkowania na tem polu swoich oszczędności, zna jedno tylko dla nich ujście: giełdę.

Co za straszne następstwa może mieć przesilenie finansowe w kraju, który cały swój majątek lokuje w papierach publicznych?

Klęska nie do powetowania.

Czy tak samo dzieje się w świecie anglo-saksońskim?...

* * *

W Anglii ani wyższe klasy, ani klasy narodu nie porzucają rolnictwa.

Lordowie mieszkają stale w obszernych dobrach swoich, a jeżeli nie we wszystkich majątkach, to w wielu i gospodarują sami; w rzeczach zatem kultury ziemi nic nie jest im obce, i chętnie czynią nakłady dla podniesienia produkcji.

Francuz z trudnością uwierzyłby, jakie sumy właściciele ziemscy w Anglii wkładają w melioracye rolne. Gentlemana podnosi to w poważaniu publicznem. Młodzież najlepszych rodzin opuszcza kraj, przenosząc się do Stanów Zjednoczonych, Australii, Nowej Zelandyi; tam stają się właścicielami ziemskimi i sami gospodarują, mając w tem najwyższą ambycją.

W przeciwieństwie do anglików, francuzi rzadko emigrują, a jeżeli to czynią, to jedynie przyjmując jakie obowiązki w koloniach, a nie w tym celu, by pracować samoistnie.

Po miastach rodziny angielskie mieszkają zazwyczaj po za miastem, zwłaszcza klasy zamożniejsze. W swoich cottages czują się lepiej i wygodniej, niż wśród miasta; więcej czują się tam niezależnymi. Niezależność i komfort są warunkiem życia dla Anglika. Godzi on się doskonale z odosobnieniem wiejskiem i przedstawia na małym kółku stosunków, co daje ogromną siłę. Od małości pozostając w ciągłym zetknięciu z na-

turą, anglik nabiera do niej zamiłowania, bada ją i umie wystarczyć sobie na wsi, nie szukając znajomości i stosunków.

Uprawę roślin i jarzyn, umiejętność hodowli inwentarza przyswajają sobie szerokie koła, wówczas gdy w innych krajach, znajomość ta jest specjalnością klas czysto rolniczych.

Nauki przyrodzone, a szczególnie znajomość roślin i zwierząt, należą do głównych przedmiotów, wykładanych w szkołach, a wykłady te odbywają się więcej praktycznie niż z książki, na żywych wzorach natury. To zamiłowanie do wsi i życia wiejskiego zauważył i H. Taine. W salonach tematem rozmowy jest uprawa ziemi; dyskutuje się o systemach rotacji, wchodzi w szczegóły i wszystkich to zajmuje: kobiety równie jak mężczyźni.

Francuzka nie lubi wsi, nie może obyć się bez stosunków towarzyskich, wizyt i zabaw, i jest niemal główną przeszkodą w podniesieniu rolnictwa we Francji, bo za kobietą idzie mężczyzna. W Anglii przeciwnie, kobieta nie tylko ma do wsi zamiłowanie, lecz i interesuje ją wszystko co dotyczy uprawy ziemi; jest zatem pożyteczną męża współtowarzyszką, zachętą dlań i moralnym w pracy jego poparciem.

Uprawa ziemi nie jest jednak jedynym polem pracy dla anglika. Przemysł i handel cieszą się również wzięciem i najwyższe nawet klasy im się oddają. Syn lorda, jeżeli nie zostanie właścicielem ziemskim w koloniach, bierze się do przemysłu lub handlu, i ani sam nie uważa, żeby mu to uwłaczało, ani społeczeństwo nie otacza go mniejszym z tego powodu szacunkiem. Temu też tylko przypisać można olbrzymi rozrost przemysłu i handlu tak w samej Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych, a że fabryki i przedsiębiorstwa wymagają wielkich kapitałów, to tem mniej zabiera ich giełda i spekulacja.

W Anglii zresztą liczba urzędów tak jest ograniczona, że w naturalnym rzeczy porządku działalność zwracać się musi ku pracy produkcyjnej, a nie mało przyczynia się do tego i prawo spadkowe, które majątku dorobkowego nie poddaje przymusowemu pomiędzy dzieci podziałowi, lecz daje ojcu możność rozrządzania nim dowolnie, tj. tworzenia dzieł, które go przeżywają.

Młodzi ludzie zakładają fabryki i sami je prowadzą własnymi kapitałami, zamiast kupować akcje i obcinać od nich kupony.

W ogólności nie są to wielkie spółki kapitalistyczne lecz private firms.

Ponieważ kapitały obracają się głównie w przemyśle i handlu, przeto obroty na giełdach odbywają się tylko na gotówkę. Dziś kupione papiery, muszą być nazajutrz zapłacone czekiem. To ogranicza grę giełdową, tak, że na wypadek krachu, Anglicy nie byłiby nigdy silnie dotknięci, bo ich majątki nie są tak, jak we Francji zmobilizowane.

Ta to mobilizacja czyni z Francji ziemię obiecaną dla Żydów, którzy jak rośliny muszą mieć dla siebie grunt odpowiedni.

Dla czego Żydzi nie rozpleniają się w Anglii, krajach skandynawskich, Australii?

Dla tego, że tam majątki nie są tak uruchomione; każdy obraca swoim kapitałem, czy to w ziemi pracując czy w przemyśle lub handlu.

Gdzie nie ma nic do wzięcia, gdzie każdy jest sam stróżem swego dobra, tam Żyd usuwa się, a przynajmniej pozbywa ujemnych stron swego charakteru.

VII.

Aby poznać bliżej życie prywatne Anglików u siebie w domu, który jest dla nich sanktuarium i twierdzą niezależności, w którym czerpią oni siłę do pracy, Desmolins pojechał w roku 1892 do Szkocji na zaproszenie „British Association for the advancement of science“, gdzie miał sposobność przypatrzeć się ich życiu w różnych kołach społeczeństwa, zaczynając od farmera wiejskiego i jego robotnika.

Przysłowiowy komfort w życiu klas zamożnych w Anglii znanym jest powszechnie, tu więc autor nie mówi nam nic nowego, ale ciekawem jest porównanie farmera angielskiego z francuskim przy jednakowej stopie ich zamożności. Każdy z nich gospodaruje na 150 hektarach ziemi, należy do jednej i téj samej klasy społecznej, a jakże różnią się pomiędzy sobą skalą życia i jego potrzebami, we względzie społecznym i towarzyskim?

Bogaty farmer w Normandyi lub Bretanii, skoro daje synowi majątku 100,000 franków, ani czuje potrzeby, ani ma wyobrażenie o takim komforcie, jakim otacza się, z którym zrosł się już farmer angielski.

I nie jest to wcale typ wyjątkowy, o czem autor przekonał się, porównawszy mieszkanie jego z mieszkaniem i sposobem życia własnych jego robotników. — We Francyi taki robotnik wiejski, jeżeli nie śpi w stodole lub oborze, to mieszka w nędznej izdebce; w Anglii zaś zajmuje mieszkanie z kilku pokoików, z ogródkiem kwiatowym i warzywnym przy domu, a całe urządzenie domowe znamionuje komfort mieszczańskich klas we Francyi. I ta dążność do stworzenia sobie przyjemnego ogniska domowego wspólną jest wszystkim téj kategorii ludziom, oprócz irlandczyków, którzy używani są podczas żniw i w kopalniach węgla, ci bowiem nie dbają o komfort i zazwyczaj też mieszkają gorzej i taniej.

Tu uwydatnia się różnica między robotnikami anglo-saksońskiego pochodzenia a irlandczykami.

Robotnik angielski w przeciwieństwie do francuskiego nie lubi oszczędzać — wydaje prawie wszystko, co posiada. By poprawić swój byt, stara się podnieść i zarabiać więcej i w tych usiłowaniach nie cofa się nawet przed ekspatryacją, dowodem czego jest wielka liczba emigrantów angielskich. Ale za to praktykuje szeroko ubezpieczenie na życie i w ten sposób zabezpiecza byt rodziny na wypadek śmierci. Tem się tłumaczy olbrzymi rozwój i bogactwo Towarzystw asekuracyjnych w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Komfort w życiu i otoczeniu niezmiernie mu ułatwia podniesienie się na wyższy szczebel w społeczeństwie. W ten sposób pozorami już on zbliża się do typu gentlemana, bo woli żyć dostatniej, niż skąpic i oszczędzać, wówczas gdy francuski robotnik ze swoim przyzwyczajeniem do życia mizernego, doszedłszy nawet do zamożności, zadawalnia się pewnym zbytkiem pozornym tylko, jeżeli po dawnemu nie żyje nędznie dalej, a w każdym razie nie potrafi podnieść się na drabinie społecznej i otoczyć się prawdziwym komfortem.

Dla Anglika jest komfort potężnym do pracy bodźcem i więcej mu daje, niż oszczędność. Dla czego?

Bo człowiek przyzwyczajony poprzestawać na małym, ma ambicją nader ograniczoną i łatwo godzi się z miernotą. Zupełnie co innego, gdy on zasmakuje w innym otoczeniu.

Staranniejsze urządzenie domu pobudza usiłowanie i podtrzymuje takowe tem skuteczniej, że ukazuje w perspektywie owoc trudu bezpośredni i dotykalny, pozwala odczuwać przyjemność z posiadania każdego wytworniejszego sprzętu w mieszkaniu. Samo pragnienie posiadania go jest bodźcem do pracy nadobowiązkowej, przed którą robotnik nie cofa się i byt swój poprawia.

Gdy się oszczędza dla dzieci, to pracuje się, że tak powiem, na daleką metę i pracuje się dla innych, którzy kiedyś po śmierci ojca zbierać będą tej pracy owoce. Tu trzeba pewnego bohaterstwa, na które nie łatwo się człowiek zdobywa. Gdy zaś robotnik oszczędza dla siebie samego, to wola jego słabnie na myśl, jak długo zbierać on musi, by procentem poprawić mógł swój byt. Ile dni pracy włożyć trzeba dla oszczędzenia 100 franków, od których procent przyniesie dopiero 3 franki na rok?

Rezultat prawdziwie marny w proporcji do usiłowań i jeszcze tak długo nań czekać trzeba!

Tymczasem ten sam robotnik, jeżeli za oszczędzony grosz nabywa sprzęt, upiększający jego mieszkanie, sprawiający jemu samemu lub rodzinie przyjemność albo wygodę, to pieniądz ten daje mu nie 3 procent, lecz 100 procent w postaci spotęgowanej do pracy podniety. Porównajmy bowiem zadowolenie tego, co oszczędziwszy 100 franków dostanie 3 franki procentu, z tem zadowoleniem, jakie bezpośrednio i w każdej chwili sprawia człowiekowi przedmiot, nabyty za te 100 franków, przedmiot który on mieć pragnął i potrzebował, którego sam widok ciągle mu sprawiać będzie przyjemność! To go zachęca do nowego w pracy wysiłku i pośrednio wpływa na jego uszlachetnienie. Rosną pragnienia, a ponieważ zaspokoić ich nie może inaczej jak przez pracę, to ma się do niej potężny impuls i tą drogą jednostka zbliża się do typu formacji indywidualnej, w której tkwi geneza ewolucji.

Położywszy więc na szali z jednej strony korzyści wynikające z oszczędności, a z drugiej zaznaczony wy-

żój wpływ niezmiernie dodatni komfortu na podniesienie się moralne i materyalne jednostki, nie można zdaje się wahać, któremu z tych dwóch czynników wyższość przyznać należy.

* * *

Skala życia, komfort w mieszkaniu, słowem to wszystko, czem odznacza się rasa anglo-saksońska, nie tylko są silnym do pracy bodźcem i ułatwiają społeczne podniesienie się jednostki, ale przytem rozwijają poczucie godności w człowieku i wogóle przyczyniają się do powodzenia w życiu.

A przedewszystkiem stwierdzonem jest, iż rasa anglo-saksońska najmniej wydaje z siebie służby.

W Anglii zarówno jak w Stanach Zjednoczonych niższa służba jest pochodzenia celtyckiego, germańskiego lub romańskiego. Dopiero gospodyni, typ już wyższy w klasie służących, spotykać się daje pochodzenia anglo-saksońskiego; jeżeli zaś córka robotnika z tego szczepu idzie w służbę, to tylko na pewien czas ograniczony, aby w zetknięciu z wyższą klasą nauczyć się gospodarstwa domowego, zanim mieć będzie dom własny.

Widzimy dalej tysiące ludzi z klasy robotniczej, dochodzących do najwyższych w kraju goiności, a nieczujących się przez to bynajmniej w niewłaściwej dla siebie sferze. Oni umieją już być gentlemenami.

Taki Cleveland, był prezydent Stanów Zjednoczonych, był chłopcem w handlu korzennym, gdzie sklep zamiatał, drzewo rąbał i w piecach palił.

Lord Glasgow, gubernator Nowej Zelandyi, mając 15 lat, był chłopcem okrętowym.

Franklin był prostym robotnikiem, zanim stał się sławnym i bogatym.

I nie to dziwić może, iż wzniesli się oni tak wysoko, lecz że wzniosła się tak wielka liczba ludzi z niższej klasy, a nadewszystko, że pochodzenie nie wycisnęło na nich niezmazanego piętna, co wszystko przypisać należy jedynie wyższej skali życia tamtejszego robotnika.

Jest jeszcze jeden znamieny fenomen.

Wiadomo, że na kolejach żelaznych w Anglii przy wielu pociągach niema wagonów 2 klasy, a to dla tego,

że publiczność przywykła jeździć 3 klasą. Z drugiej strony statystyka wykazuje, że liczba osób podróżujących tam 1 klasą jest stosunkowo daleko mniejszą, niż w innych krajach. Z tego powodu niektóre koleje myślały na seryo o skasowaniu 1 klasy.

Wymowną ilustracją tych stosunków jest fakt, iż książkę Cumberland, bliski krewny królowej, jeździ zawsze 3 klasą. I nie gra tu roli oszczędność, bo Angliki i Amerykanie żyją szeroko; a tymczasem oszczędni Francuzi bez porównania więcej jeżdżą 1 klasą. Jest w tem inna przyczyna, a mianowicie ta, że wielka istnieje różnica w ubiorze i obejściu niższej klasy w Anglii w porównaniu z innymi krajami.

W Anglii ta klasa ani ubiorem, ani obejściem nie różni się od wyższych klas, które skutkiem tego nie szukają w wagonach odosobnienia, a najlepszym dowodem jest to, iż koleje francuskie na pociągi kursujące do Anglii wydają bilety mieszane, służące do 2 klasy w granicach Francji a do 3 w Anglii.

Trzeba dodać jeszcze to, że Angliki, chociaż jeżdżą 3 klasą, nie wyrzekają się przez to komfortu w podróży i dla tego u nich wagony 3 klasy są wytworniejsze, niż we Francji 2 klasy, a na niektórych liniach urządzone nawet z takim zbytkiem, jak w innych krajach są wagony 1 klasy.

Z tych wszystkich objawów można wyprowadzić wniosek, że w Anglii ludzie niższej kondycji, żyjąc lepiej i wygodniej, mogą przebywać w lepszym towarzystwie, nie rażąc nikogo ani powierzchownością, ani obejściem, a w ten sposób zaciera się różnica społeczne i znika dziedziczne ich upośledzenie, będące ujemną cechą, formacji grupy. A przedewszystkiem znika pauperyzm klas upośledzonych, którego dobroczynność publiczna nigdy usunąć nie jest w stanie, tak samo jak człowiek nie może żyć lekarstwami.

Jedynym rozwiązaniem kwestyi pauperyzmu jest takie postawienie jednostki w społeczeństwie, aby ona utrzymać się mogła i wznosić wyżej o własnej sile. Kwestya ta upodobnia się ze sprawą zbawienia w przyszłym życiu: jest to sprawa czysto osobista, w której zwycięstwo człowiek własną zasługą wywalczyć sobie musi. Niedoleństwo mas jest na rękę tylko politycznym szarlatanom, którzy pragnęliby zawsze je widzieć mało-

letniemi, aby tem łatwiej dały się prowadzić. Socyologia rządzi się innymi prawami, a przede wszystkim faktami.

Tu autor zwraca się do burżuazji francuskiej, wskazując, że jej obowiązkiem jest zbliżyć się do ludu, zaczynając ewolucją od siebie samej, t. j. od reformy własnego ogniska domowego.

Dziś ta burżuazja pracuje dużo i wydaje wiele, by żyć przeważnie po za domem i utrzymywać banalne stosunki towarzyskie; ma wstępną do wsi i życia wiejskiego, bo na wsi te stosunki są trudniejsze; mebluje zbyt kosztownie salony dla gości a dla siebie samej w tych pokojach, które sama zajmuje, komfort uważa za zbyt kosztowny, czyniąc przez to ognisko domowe nieprzyjemnym dla siebie i dzieci.

Zmiana musi więc nastąpić w kierunku odwrotnym tj. w wygodnym urządzeniu domu dla siebie, nie dla obcych a przytem zasmakować trzeba w życiu domowym i uczynić je przyjemnym; jest w niem bowiem siła potężna, którą się we Francji zapoznaje a bez przejścia się tą prawdą psychologiczną, podniesienie społeczne narodu nie jest możliwe.

We Francji burżuazja ścieśnia się, byle tylko zadowolnić swoją próżność w przyjęciach i strojach a zarazem oszczędnością, przymnażać majątku dla dzieci. Robotnik żyje nędznie, by zaspokoić tysiączne wydatki, częstokroć śnieżne i naganne. I jednej i drugiemu mniej zbywa na środkach jak na umiejętności ich użycia.

Najlepiej używamy pieniędzy, jeżeli mamy dom własny przyjemnie i wygodnie urządzony; dowiedziono bowiem, iż to jest lokacja najlepiej się procentująca, bo nie tylko odwraca człowieka od masy niepotrzebnych wydatków, lecz i rozwija w nim poczucie godności i niezawisłości a z wyczerpanym trudem rozwija także zdolność do podniesienia się społecznie. Gdy człowiek zdobędzie te fundamentalne cnoty, to już na sobie samym rozwiązał kwestyę socyjalną i stał się u siebie panem i niezawisłym od innych.

VIII.

Potężna indywidualność rasy anglo-saskiej, której głównym rysem jest intensywne działanie anglika, opiera się skutecznie szerzeniu socjalizmu w Anglii i Stanach Zjednoczonych, z którym rządy w zachodniej Europie dużo już mają kłopotu i poważnie liczyć się muszą.

W Anglii walczy z nim samo społeczeństwo i walczy z powodzeniem.

Jak rośliny tak i socjalizm ma swoje gniazdo etnograficzne; nie powstał on i nie rozwinął się z powietrza, lecz pod wpływem tego środowiska, które mu pierwsze użyczyło przyjaznego gruntu do kiełkowania i wzrostu.

Jest to produkt niemiecki, w Niemczech się zrodził i z tamąd rozszerzył na inne kraje. Przyznali to już i socjaliści i wszyscy socjologowie. Co dziwniejsza, że rozprzestrzenienie się ruchu socjalistycznego przypadło na epokę zjednoczenia Niemiec tj. na tę ewolucję, którą Hiszpania przeszła już 3 wieki temu za Filipa II a Francja dwa wieki temu za Ludwika XIV, zbudowawszy silną władzę centralną państwa na gruzach życia lokalnego i prowincjonalnego.

Ten system polityczny, oparty na rozwiniętej nadmiernie biurokracji i na militaryzmie, zanihilowawszy szlachtę i mieszczaństwo, usposobił je tak, iż same one szukają u państwa jedynej podpory dla wszelkiej akcji społecznej, a rządowi niemieckiemu przyszło to o tyle łatwiej, iż nie stracił on jeszcze uroku do tego stopnia, jak we Francji.

Te to przyczyny sprawiły, że Niemcy będąc o cały wiek zapóźnione w rozwoju cywilizacyjnym, znalazły się w warunkach najbardziej sprzyjających rozwojowi socjalizmu i stały się jego ogniskiem. Z tamąd szerzy się on na Europę i Amerykę.

Zjawisko to sprawdzić można obserwując to, co się dzieje w innych krajach.

We Francji socjalizm jeszcze w r. 1886 nie miał dostatecznej organizacji. Dopiero na zjeździe Marksistów w r. 1889 proklamowano wspólność z ruchem socjalnym w Niemczech.

W Belgii nie mógł on długo wyzwolić się z pod wpływów anarchizmu i to wzrost powstrzymywało.

Dopiero w r. 1887 Bebel przybywszy, nadał mu organizacją na wzór niemieckiej.

W Holandyi przyjął się dopiero kilka lat temu, wzięwszy od Niemców nie tylko doktryny lecz i taktykę wyborczą.

Ten sam fakt obserwować się daje w Polsce. Na kongresie w Paryżu w r. 1890 skonstatowano, iż tamtejsi socjaliści i w taktyce i w propagandzie naśladowali niemieckich socjalistów, a więc także ton dają Niemcy.

W Rosyi aż do ostatnich czasów występował na scenę nihilizm i anarchizm, lecz zmieniło się to już i na kongresie w r. 1890 w Paryżu, delegat rosyjski Ławrow stwierdził, iż partya rosyjska przyjęła również teorię i taktykę od socjalizmu niemieckiego, który popularyzuje się w Rosyi obecnie.

W Szwajcaryi socjalizm z dzienników socjalistycznych niemieckich bierze dyrektywę.

We Włoszech mają socjalistów niemieckich za pionierów, torujących drogi sprawiedliwości społecznej — i wierzą w to, że młoda Germania i młode Włochy są powołane do rozwiązania kwestyi socyalnej.

Są jednakże kraje i narody, wśród których nie kielkuje ziarno socjalizmu.

Takimi są: Norwegia, Anglia i Stany Zjednoczone, oraz te kraje, gdzie ludność należy do rasy anglo-saksońskiej.

W Norwegii przypisywać się to zwykło, głęboko religijnemu duchowi narodu, nie zupełnie musi to być tak, skoro w Niemczech wielka liczba gorliwych katolików i protestantów, ze swemi pastorami są stronnikami socjalizmu.

W jednej tylko Anglii socjalizm nie może się pochwalić postępami. Dla czego?

Dla tego, że Angliacy z potężną swą indywidualnością rasową chcą rozwiązać i rozwiązują kwestyę socyalną u siebie na swój sposób: siłą własnej inicjatywy i działalnością jednostki, bez żadnej reglementacji; nie chcą abdykować z osobistej akcji na rzecz akcji zbiorowej czy to państwa, czy innych instytucji.

To samo widzieć się daje i w Stanach Zjednoczonych. Tam idee socjalistyczne nie zdołały przeniknąć. Wszelka propaganda nie znalazła podatnego gruntu, a jeżeli socjalizm ma tam zwolenników to

tylko u irlandczyków i u napływowej ludności: Niemców, Włochów itp.

Podobnie jak Niemcy zcentralizowali u siebie absolutną władzę państwa, tak i świat anglo-saksoński dominujący w Stanach Zjednoczonych jest tam przedstawicielem zasady: self help — self government.

Tem się tłumaczy, iż kiedy Niemcy szukają rozwiązania kwestyi socyalnej w interwencji i akcji państwa, w reglementacji i w różnych pomysłach komunistycznych, to Anglia i Ameryka szuka go w akcji prywatnej odpierając z całą siłą wszelkie zachcianki i próby komunizmu.

Istnieją przeto trzy pewniki:

- 1) Że Niemcy są ogniskiem socjalizmu.
- 2) Niemcy szerzą go w świecie.
- 3) Że socjalizm nie znajduje gruntu wśród narodów, wśród których rozwinięta jest inicjatywa osobista a urzędy publiczne ograniczone do minimum.

* * *

Wychodząc z ogólników należy się zapytać w jakiejże formie konkretnej przejawia się owa inicjatywa i działalność rasy anglo-saksońskiej w przeciwdziałaniu ideom socjalistycznym.

Dwa są czynniki produkcyi: pracodawca i robotnik.

O ile ci należą do formacyi indywidualnej, to przynoszą już ze sobą warunki sprzyjające rozwiązaniu palącej kwestyi wielkiego przemysłu, tj. wielkich fabryk w stosunku do robotnika.

Można powiedzieć, iż w tymto stosunku tkwi cała współczesna kwestya socjalna.

Robotnik chce mieć stałą robotę i dobry zarobek. Jasnem jest, że dla spełnienia tego postulatu potrzeba mieć pracodawców zdolnych, energicznych i przedsiębiorczych a fabryki prosperujące.

Otóż w narodach formacyi indywidualnej, do której należą Anglii i Amerykanie, widzimy właśnie owo natężenie energii życiowej, tę inicjatywę i przedsiębiorczość, które tworzą idealnego fabrykanta, zdolnego postawić i prowadzić swoją fabrykę tak, żeby mogła ona spełnić postulat robotnika, tj. dać mu stałą

pracę i dobry zarobek. Dzielny fabrykant dbając o robotnika dla niego samego i w dobrze zrozumianym interesie własnym, stworzy po za tem cały szereg instytucji dla robotników jak: kasy pomocy, kasy emerytalne, stowarzyszenia współdzielcze, spożywcze i w ten to sposób we własnym zakresie rozwiąże u siebie kwestyą socyalną.

Ten sam pierwiastek formacyi indywidualnej czyni i robotnika angielskiego zdolnym do współdziałania razem z pracodawcą w poparciu jego bytu, dzięki tym właśnie przymiotom, które w tej rasie tak są cenne.

Formacya grupy zaś tworzy z robotnika istotę bierną, bez inicjatywy, niezdolną do akcji osobistej, dzielnej i wytrwałej. Jest on prostym narzędziem. Takim był robotnik w starożytności, takim jest dziś jeszcze na wschodzie, taki jest do pewnego stopnia robotnik niemiecki, dający się prowadzić menerom socjalizmu, ale nie jest takim robotnik angielski.

Jeden z historyków socjalizmu powiada, że niema kraju, w którymby sami robotnicy zdziałali tak wiele jak w Anglii dla poprawienia swego bytu. Pozakładali oni niezliczone kasy pomocy, ubezpieczenia, stowarzyszenia współdzielcze a przez związki zwane Trade's Unions stali się już sami kapitalistami, wszystko zaś to dokonali sami, nie żądając a nawet nie przyjmując od państwa pomocy, nie należąc do związków socjalistycznych, dalekiemi będąc od pretensyi przekształcania układu społecznego.

Ażeby nabrać o tem wyobrażenia, trzeba czytać historiyą „Trade's Unions“, z której się pokazuje, jaką wyższością odznacza się robotnik w Anglii formacyi indywidualnej, jak ona czyni go zdolnym do poprawienia sobie bytu.

Owe związki angielskie nie są, jak jest w Niemczech, stowarzyszeniami międzynarodowemi, z pretensyą do zjednoczenia wszystkich robotników i przetopienia społeczeństwa na inną formę; przeciwnie, są to związki osobne dla każdej kategorii robotników, mające na widoku ograniczony i zupełnie określony cel. Są one między sobą niezależne i zaledwie spojone; czuć, że nie są one dziełem rasy zapalanej do centrali-

zacy i absolutyzmu, lecz opierają się na autonomii i niezawisłości.

Liczą one w samej Anglii 150,000 uczestników, a dochód roczny wynosi 2,000,000 funtów szterl., czyli 50,000,000 franków, i tyleż wynosi rezerwa.

W Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia te są równie potężne.

Co jednak najdziwniejsza, to że ta olbrzymia potęga nie wypowiada wojny klasom kapitalistycznym, jak to czynią socjaliści; ma na celu tylko praktyczną poprawę doli robotnika, czy to stając w opozycji przeciw obniżaniu zarobków, czy obracając dochody na ulżenie doli robotników w razach przesilenia lub bezrobocia, nie potrzebując uciekać się do ofiarności publicznej.

W taki to sposób narody formacyi indywidualnej potrafiły już to w prawodawcach, już w samychże robotnikach wyrobić siły i środki do rozwiązania własnymi usiłowaniami kwestyi socyalnej.

Przypuśćmy teraz — co zresztą jako wyjątek jest możliwem — że są tacy pracodawcy, którzy chcą wyzyskiwać robotnika w jakiejkolwiek formie; że nie dbają o zabezpieczenie jego starości, i powiedzmy, czy na takie wypadki nie jest robotnik ten lepiej przygotowany do obrony, znajdując ją właśnie gotową w organizacyi „Trade's Unions“, niż robotnik w innych krajach?

Siła jest w nim samym i środkami, jakie ona mu daje, usuwa on sam praktycznie wszelką przeszkodę, stawającą mu na drodze, przeciw wyzyskowi, stawia jasno sformułowane i wykonalne żądanie własne, a nie przywódców socyalistycznych, wojujących teorią, mowami, artykułami po gazetach i fantastycznemi projektami zmiany ustroju społecznego... a tymczasem robotnik mrze z głodu.

I dla tego z wielką prawdą powiedzieć można, że w Anglii i Stanach Zjednoczonych kwestya robotnicza bliższą jest niż gdzieindziej rozwiązania dla wszystkich kategorii robotników, przeważnie należących do „Trade's Unions“.

W rzeczywistości kwestya robotnicza występuje w tych krajach w ostrzej formie jedynie wśród robotników niższej kategorii, jak np. tragarzy w dokach Lon-

dynu, ale też oni nie należą do formacji indywidualnej; są to bowiem Irlandczycy, Szkoci z Highlands, emigranci niemiecy, włoscy itp., z pośród których socjaliści werbuja zwolenników, a rewolucye żołnierzy. Są to klasy pauperyzmu.

IX.

Socjalizm, który w łonie własnem doszedł do rozdwojenia, przyjmując lub negując ideę narodowości i ojczyzny, daje autorowi powód do zastanowienia się nad pojęciami „ojczyzny i patriotyzmu”.

Rozróżnia on cztery rodzaje patriotyzmu:

1) Jako uczucie religijne, które obserwujemy u arabów, turków i innych ludów wschodnich;

2) jako współzawodnictwo handlowe, gdy w starożytności narody jak: fenicyjanie, Grecy, Hiszpanie i ludy północnej Afryki, zwalczały się wzajemnie na polu handlowem;

3) jako ambicya polityczna;

4) jako niezawisłość w sferze życia prywatnego jednostki.

Pozostawiając na boku, mniej nas interesujące dwie pierwsze odmiany, rozbierzmy dwie ostatnie.

Ambicya polityczna rozbudza się szczególnie w społeczeństwach o scentralizowanym zarządzie państwowym i mnogich urządach. Takimi są Francya, Niemcy, Rosya, Włochy i Hiszpania, a w przeszłości było Państwo Rzymskie. Dla czego?

Rządy potrzebując ludzi i podatków, żądają od narodów ofiary w imię ojczyzny i patriotyzmu. Mówią wprawdzie głośno, że chcą pokoju; że wojna jest nieszczęściem; ale mimo to trawia życie albo na prowadzeniu wojen, albo na przygotowaniach do nich, stokrć więcej rujnujących, niż sama wojna. Im więcćj zaś ten system rujnuje kraj, tam częściej przychodzi apelować do patriotyzmu.

Trudno wyobrazić sobie do jakiego stopnia egzaltacji można podnieść te uczucia w narodzie zrujnowanym. Nabrać w tem można pojęcia, studyując obecne położenie Włoch, Hiszpanii, a wreszcie republik Ameryki południowej.

Zaznaczając, iż patriotyzm przejawia się w dwóch konkretnych postaciach: t j. w płaceniu podatku i da-

waniu żołnierza, autor, żeby trafić do przekonania swoich rodaków, tak do nich przemawia:

Płacicie podatki, bo musicie, bojąc się egzekucji, a jednocześnie protestujecie z całej siły przeciwko rosnącym ciężarom i gotowi jesteście iść za pierwszym lepszym agitatorom, któryby wam obiecał złagodzenie tych ciężarów. Postępując w ten sposób, powiem wam, iż nie jesteście dobrymi patriotami, bo przecie rząd nie może obejść się bez podatków, bez masy pieniędzy. W przeciwnym razie nie targowalibyście się o podatki, których potrzebuje między innymi na to, aby miał z czego opłacać wasz patriotyzm.

Oto logika patriotyzmu, którego źródłem jest ambicja polityczna.

Nie jest tajemnicą, iż na całej kuli ziemskiej najwięksi szowiniści na punkcie patriotyzmu, pragnęliby wyłączyć i siebie i swoje dzieci z pod obowiązku służenia w wojsku. Dla każdego z nich jest to dyrektywą.

Otóż zapytuję się was, jeżeli wojsko jest koniecznie potrzebne, to dlaczego od obowiązku służenia w wojsku chcecie się wyłączyć?

A jeżeli wojsko jest niepotrzebne, to dlaczego uchwalacie budżet na wojsko i tem samem bronicie przeciwniej zasady?

Nie jest że to sprzeczność?

Pomiędzy senatorami i deputowanymi, ilu naliczycie takich, których synowie odbywają trzyletnią służbę wojskową.*)

Czy jest takich synów 10?

A więc rodzice wotują za 3-letnią służbą, ale synów swoich do niej nie oddają. Znowu taż sama logika patriotyzmu!

Wogóle ten patriotyzm ma na widoku panowanie siły wojskowej i biurokracji nadmiernie rozwiniętej; lecz w skutkach jest on tak uciążliwy dla narodu, że każdy odśpiewawszy swój kuplet patriotyczny, myśli tylko o tem, ażeby sam wyłączył się z pod ciężaru przez siebie narzuconego, a wtedy spada on na słabych i łatwowiernych: na lud, który go dźwigać musi i rujnuje się przez to.

*) To wszystko odnosi się do francuzów.

Ten rodzaj patryotyizmu jest już mocno chory, okazując symptomy czegoś, co przeszło już swój czas i sztucznie tylko podtrzymuje się przy życiu, z pomocą nadzwyczajnych wysiłków. Jest prawdopodobnem iż np. w antagonizmie Francji ku Niemcom, zwyciężoną zostanie ta strona, która prędzej upadnie pod ciężarem zbrojnego pokoju, trudniejszego do wytrzymania niż sama wojna, ale też wtenczas i zwycięzca nie będzie się czuł lepiej. Rzeczywiste zwycięstwo pozostanie przy narodach, wyznających czwartą odmianę patryotyizmu, który opiera się na niezawisłości jednostki w jej życiu prywatnem.

Tu człowiek identyfikuje swoje ognisko domowe z pojęciem ojczyzny i ma sobie za obowiązek bronić absolutnej swobody tego ogniska i wszystkich co się w około niego skupiają. Dla niego zadaniem politycznej ojczyzny, jest tylko ułatwić zachowanie niezawisłości ognisk domowych. Nie sądzi on, żeby człowiek był stworzony dla ojczyzny, lecz przeciwnie ojczyzna dla niego. Mniej dla niego znaczy być obywatelem wielkiego kraju, jak być wolnym obywatelem.

Pierwszą cechą znamioną tej odmiany patryotyizmu jest nadzwyczajna łatwość opuszczania kraju bez myśli powrotu, choćby przyszło przenieść się do antypodów. Anglo-saksończyk ma to poczucie, że ojczyznę zabiera ze sobą, że jego ojczyzna jest tam, gdzie on wolnym być może.

Drugim objawem jest niezawisłość kolonii od metropolii.

Anglik nie uważa wcale, aby miłość ojczyzny polegała na eksploataowaniu jego kieszeni. Tak jak młodzi ludzie opuszczają kraj rodzinny, tak i kolonie dążą do wyzwolenia od metropolii. Tak wyzwoliły się Stany Zjednoczone, i takie same tendencje separatystyczne widzieć się dają w Australii, Kanadzie i Nowej Zelandyi.

Anglik, osiedliwszy się w koloniach, duszą i ciałem zostaje po kilku latach kanadyjczykiem, australczykiem i t. p.

Trzecim objawem jest absolutna negacya militarizmu.

Mając cztery razy większą ludność, niż wszystkie razem wzięte państwa Europy, Anglia jest wśród nich

mocarstwem o najmniejszej liczebnej armii. Jej wojsko regularne wynosi do 100,000, czyli szóstą część razem wziętych armii Francji, Niemiec i Rosji; czwartą część armii austriackiej; trzecią część armii włoskiej — naturalnie na stopie pokojowej.

Pobór do wojska nie istnieje, a wojsko zostałoby rozpuszczone do domów, gdyby kiedy parlament odmówił pieniędzy. W zasadzie panujący nie ma prawa utrzymywać stałej armii bez zezwolenia izby gmin.

Marynarka zarówno jak wojsko lądowe rekrutuje się z ochotników.

W Stanach Zjednoczonych liczba wojska jeszcze więcej jest ograniczona. Na stopie pokojowej jest 26,000, na tak olbrzymim terytorjum i przy takiej ludności.

Ostatnią wreszcie cechą tej odmiany patryotyzmu jest dążenie do załatwiania sporów międzynarodowych nie przez wojnę, lecz polubownie.

Od roku 1816 sądy polubowne załatwiły sporów międzynarodowych 72.

W tej cyfrze przypada:

na Anglię 23, a na Stany Zjednoczone 36.

Pozostaje więc na wszystkie inne państwa 13 wyroków polubownych.

Cyfry te dowodzą, że patryotyzm tak pojmowany chętniej ucieka się do sądów rozjemczych, niż do siły zbrojnej.

*

*

*

Patryotyzm, oparty na niezawisłości jednostki w jej życiu prywatnem, funkcjonuje naturalnie bez zewnętrznej pobudki; sprzyja podniesieniu bogactwa narodowego:

negatywnie znosząc rujnujący militarizm, pozytywnie pobudzając energią w człowieku; dowodem czego, iż społeczeństwa, wyznające taki patryotyzm, należą do najbogatszych w świecie.

Następnie podnosi on moralnie człowieka, wskazując, że militarizm i wojna są plagą społeczną, wówczas, gdy szowinizm narodowy, t. j. ambicya polityczna, nie przestaje mówić, że wojna jest jedynem źródłem

godności człowieka, — że gdyby wojny nie było, to poziom ludzkości obniżyłby się wielce.

Wreszcie przyspieszenie szerzenia się i rozkwit rasy anglo-saksońskiej w świecie.

Gdy po dwóch stronach Renu i Alp Francya i Niemcy starają się wszelkimi możliwymi sposobami rozpalać słabnący szowinizm narodowy za pomocą manewrów wojskowych i obchodzenia rocznic powodzeń oręża, to niewidzialny przeciwnik, lekceważony dla tego, że nie jest uzbrojony od stóp do głów, szybuje po morzach i oceanach na niezliczonych swoich okrętach i powoli zdobywa świat pracą swoich kolonistów.

Są narody zacofane, trwające uparcie w przekonaniu, że siła ras zależy od mnogości władz publicznych. Gdyby to było prawdą, to rasa łacińska powinna być obecnie panią świata, a tymczasem ona cofa się na całej linii przed niewojowniczą i niemającą armii urzędników, rasą anglo-saksońską.

Gdyby francuzi chcieli to zrozumieć, to szukaliby rewanzu na niemcach nie w przewadze militarnej, osłabiającej zarówno zwycięzców jak i zwyciężonych, lecz w przewadze społecznej narodu.

A zatem :

patryotyzm państwowy jako wynik ambicji politycznej, jest stuczny i fałszywy i prowadzi narody do ruiny ;

prawdziwy zaś patryotyzm polega na silnej obronie niezawisłości jednostki przeciw wszelkim na nią zamachom — i jest jedynym środkiem zapewnienia ojczyźnie siły i pomyślności.

X.

Teorya solidarności społecznej, t. j. sposób jej pojmowania i stosowania, należy dotąd do kwestyi spornych w socyologii. Rewindykują tę solidarność jednocześnie stronnictwa bardzo różniące się między sobą w zasadach i celach: obóz chrześcijańsko-socyalny, ekonomiści szkoły niemieckiej, jak również i pozytywści, mianujący tę solidarność altruizmem.

Francuzi sprowadzają ją do tej idei podstawowej, że między ludźmi istnieje konieczna solidarność a w takim razie teza ograniczona do takiej definicyi, prze-

stałaby być sporną, byłyby nawet banalną prawdą. Wszystko jednak zmienia się z chwilą zastosowania tej teorii. W praktyce zwolennicy tak pojmowanej solidarności, chcieliby podporządkować całą kwestyą socyjalną, kwesty solidarności i rozwiązać ją przez solidarność czyli jaśniej mówiąc przez dobroczynność publiczną.

W ten sposób kwestya sporna stawia się tak :

Czy jednostka podporządkowana być winna społeczeństwu, czy też społeczeństwo jednostce?

Desmolins w zgodzie z swemi premisami utrzymuje, że takie podporządkowanie jednostce i tak pojmowana solidarność społeczna, wytwarza właśnie niedołągów; zwiększa szeregi nieudolnych i prowadzi do tego, że w końcu społeczeństwo wspierać ich niema z czego.

Pomoc w niedolach ludzkich w imię solidarności społecznej, możliwa jako wyjątek, na ogół jest bezsilną; nie leczy, lecz działa jak narkotyk usypiając chorego i łagodząc ostry ból; samo zaś usypianie, jest jego ubezwładnieniem.

Zamiast tej pomocy, trzeba podnieść usiłowania jednostki do samopomocy, tak samo jak religia pozostawia jej samą troskę o zbawienie.

W miarę jak zakorzenia się w umysłach to przekonanie, że podniesienie społeczne jest dziełem indywidualnem, rośnie poczucie, że każdy człowiek powinien liczyć na własne siły a wraz z tem postępuje jego energia, wola, usiłowanie.

I nie jest to wcale, jakby się komu zdawać mogło, postawieniem egoizmu na wysokości doktryny społecznej. Są bowiem dwa rodzaje owój solidarności:

jeden to pomoc okazywana bliźniemu;

drugi to pomoc otrzymywana ze źródła tejże solidarności.

Nasuwa się pytanie co nęci w téj doktrynie — co jój daje stronników?

Czy idea pomagania bliźniemu, czy też otrzymywania pomocy?

Kto chce pomagać bliźniemu, może to czynić zawsze i czyni od początku świata, nie oblekając czynów swoich w szatę doktryny — nie głosząc o tem hałaśliwie.

A zatem nie chęcią wspierania tłumaczyć należy popularność teorii solidarności. To wyzyskanie jój dla

siebie w tój lub innój postaci, z tego lub owego tytułu, od państwa czy od gminy, jest jedynie popularnem i nęci ludzi a tymczasem pod zwodniczemi pozorami solidarności, kryje się tu egoizm.

Obywatel, który składa się na budżet państwa i obywatel, który czerpie z tego budżetu, nie mają jednakowego w solidarności interesu: brać jest przyjemniej niż dawać. I tem się tłumaczy, że każdy człowiek więcej ma pociągu być urzędnikiem t. j. czerpać z budżetu, niż jako opodatowany składać się na ten budżet. I w rzeczy samej człowiek mniej skłania się do świadczenia usług, niż do korzystania z usług bliźniego

Prawdę tę stwierdzają fakta eksploataowania miejscowej ludności w koloniach przez Europejczyków. Najwykształceni z nich, najbardziej humanitarni po dłuższym pobycie obchodzą się z krajowcami z taką srogością, jak dzieci ze zwierzętami.

Ludzie najmniej interesowani wyzyskują tę okrzychaną solidarność, ze szkodą bliźniego.

A zatem postęp społeczny polega nie w opieraniu się na bliźnim, nie w eksploataowaniu bliźniego. Nastąpi on wtedy, gdy każdy człowiek będzie zdolnym opierać się na własnych siłach i sobie wystarczać; gdy będzie wytresowany do inicjatywy i akcji osobistej; co dowodzi, że pożyteczniejszą jest rzeczą podnosić akcją jednostki, niż szerzyć teorią solidarności społeczną.

Mógłby kto zapytać, co się w takim razie stanie z osobnikami absolutnie niezdolnymi się podnieść, pomimo wszelkich pobudek zewnętrznych?

Na to odpowiedziećby można, że przedewszystkiem w środowiskach praktykujących szeroko zasadę self help, niezmiernie mało jest takich osobników a przeciwnie krzewią się oni niezmiernie w społeczeństwach protegujących solidarność społeczną. Dowodzą tego choćby irlandczycy w Ameryce, którzy w dłuższem zetknięciu z rasą anglo-saksońską wychodzą coraz więcej z tój podrzędnej roli, dzięki jedynie wpływom otoczenia. Irlandczyk nie zamiata już ulic, nie jest tym prostym robotnikiem, jakim był dawniej. Jego miejsce zajął dziś polak, włosz itp., co jednak wróżyć pozwala, że i inne nareduości, które później napłynęły, pozostając pod tym samym wpływem, podniosą się społecznie.

Powtórą doktryna solidarności społecznej, odzwyczajająca jednostkę od rachowania na własne siły a przyzwyczajająca do oglądania się na drugich, nie tylko nie podnosi niezdolnych, lecz owszem niezmiernie ich osłabia; zmniejsza ich siłę produkcyjną, uboży, a tem samem odbiera im możność wspierania bliźniego, głyby nawet mieli ku temu ochotę. A że w miarę ubożenia jednostek, zmniejsza się i bogactwo społeczne, w końcu więc tych niezdolnych niema komu wspierać.

Do wspierania nieszczęśliwych, słabych, niezaradnych potrzeba licznój klasy ludzi bogatych, będących w stanie wspierać, to jest poświęcać to, co im od potrzeb zbywa, na dzieła dobroczynności publicznej. Otóż typ najzdolniejszy do robienia majątku staje się również najzdolniejszym do spełniania czynów dobroczynności. Dość spojrzeć, co na te cele wydają anglicy i amerykanie i porównać z temi coraz więcej malejącemi datkami, jakie ofiarują francuzi. Ten więc typ społeczny nie tylko najhojniej wspiera, lecz i najwięcej podnosi słabych i niezdolnych i temi drogami pozuwa ludzkość do rozwiązania kwestyi robotniczej. Dąży on do tego wprost przez stopniowe znikanie typu robotnika.

W tym kierunku idziemy i ta ewolucya zaznacza się coraz wyraźniej w społeczeństwach najbardziej cywilizowanych.

Nadewszystko w Anglii i w Stanach Zjednoczonych zjawisko to występuje coraz silniej. Już dziś niższe zajęcia spełniają tam tylko cudzoziemcy, nowoprzybyli lub jeszcze nie zasymilowani. Wyższe zajęcia zastępuje maszyna, a człowiek z roli podrzędnego robotnika podnosi się do roli kierownika. Typ chłopca, wiejskiego robotnika, znany jeszcze u nas, zanika stopniowo, a w wielu kantonach należy już do archeologii. Uprawę ziemi, pielenie, żniwo, koszenie trawy spełnia maszyna a człowiek, siedząc na żniwiarce, siewniku lub kosiarce, kieruje niemi tylko. Jest on już gentlemanem prawie, z umysłem otwartym dla kultury, którą przyswaja sobie.

Stany Zjednoczone przodują dziś w postępie społecznym, zarówno jak przodują w mechanice. Te dwa fenomeny wiążą się ściśle, oddziaływając wzajemnie na siebie. Któż przewidzieć może, jakie jeszcze sprowadzą nam one kombinacje?

Musimy odzwyczaić się od starych form społecznych, tak jak odzwyczailiśmy się od dawnych maszyn obracanych korbą a dziś wyrzuconych już jako nieużyteczne graty.

XI.

Dawszy nam obrazy życia narodów, które najskuteczniej rozwiązują problemy społeczne, a owocami swjej działalności dowodzą, iż drogi, które ich do takich rezultatów doprowadziły, są dobrze wybrane, autor stawia pytanie:

Jaki układ społeczny najlepiej sprzyja osiągnięciu szczęścia?

Pod wyrazem szczęście pojmuje on stan zadowolenia człowieka, który potrafi skutecznie pokonywać trudności życiowe — materialne i moralne.

Świat zwykł widzieć szczęście w czterech pierwiastkach:

w usposobieniu, zdrowiu, majątku i religii.

Każdy jednak z tych pierwiastków może dawać szczęście względne tylko — i tak:

1) Z usposobieniem, przedstawiającem nam rzecz z dobrej tylko strony, bawimy się w złudzenia, a każde złudzenie ma granice i w żadnym razie istoty rzeczy nie zmieni. Przychodzi chwila, gdy złudzenie pryska, a wterczas zawód jeszcze silniej odczuwamy. Ztąd wypływa, że ludzi się, to nie znaczy być szczęśliwym.

2) Zdrowie oszczędza nam cierpienie fizycznych, czyni zdolniejszymi do pracy koniecznej dla utrzymania życia; ale nawet z tą zdolnością można nie mieć sposobności do jej spożytkowania, a zatem można być zdrowym a być w biedzie, czyli nie być szczęśliwym.

3) Majątek uważany bywa przez wielu za główny element szczęścia i w istocie ułatwia on nam pokonywanie trudności materialnych życia; absolutnie jednak nie wystarcza do zwyciężania trudności moralnych, bo osłabia w nas odwagę, wolę, energią. Zresztą jeden z warunków szczęścia jest w oczekiwaniu — w nadziei posiadania czegoś upragnionego; przedmiot zdobyty traci już dla nas większą część uroku. Otóż majątek znosi to oczekiwanie, tę nadzieję. Pozwalając na bez-

pośrednie zadowolenie naszych pragnień, sprowadza przesyt. Tem się też tłumaczy nieustanne u ludzi bogatych gonienie za zabawami i wraczeniami coraz nowemi, gdyż przykrzą się one im zaraz.

Bogactwo czyni człowieka na wszystko obojętnym, a człowiek obojętny nie odczuwa żadnej przyjemności w życiu, ani sam nie interesuje się niczem, ani nic go zająć nie zdoła.

Błąd więc jest w tem, iż patrzymy na bogactwo z punktu ubóstwa lub mierności, gdy tymczasem należy je oceniać w samej jego istocie i brać za to, czem jest rzeczywiście.

Ono nie usuwa nawet pewnych trudności materialnych, chociaż to wydawałoby się niemożliwem.

Rozkosze życia i zbytek, pociągające za sobą wielkie wydatki, przekraczają też zwykłe nasze dochody, które pracą tylko dają się powiększać. Przyzwyczajeni wydawać bez rachunku, tracimy także zamiłowanie do pracy; nie ma więc kompensaty i przez tę dziurę giną największe fortuny. Raz odwyklszy od pracy i trudu, nie łatwo jest je odzyskać. Ztąd wynika, że dla pokonania trudności materialnych i moralnych, ubóstwo jest potężniejszą bodźcem, niż bogactwo; dla tego, bo zawsze zdolne jest pobudzić do wysiłku woli i pracy.

4) Bez zaprzeczenia religia potężnie ułatwia pokonywanie trudności życiowych, lecz jeżeli człowiek nie znajdzie w sobie siły do działania, to w rzeczach materialnych religia ofiaruje mu tylko rezygnacyą, t. j. pogodzenie się z losem. Każę ona nam zapatrywać się na życie jako na ciężką próbę, którą znosić trzeba mężnie.

Życie jest doliną łez; szczęścia nie ma na tej ziemi. W przyszłym życiu dopiero religia obiecuje nam pociechę, nie będziemy się o to spierać, bo dla nas kwestya jest w tem, czy na tej ziemi religia daje szczęście. Trzeba także powiedzieć, iż ludzie krzywią i mylnie pojmują rezygnacyą. Mówią oni, iż życie nie warte tylu poświęceń i wyglądają wszystkiego z darów Opatrzności, zapominając o tem zdaniu „pomogaj sobie, a niebo ci dopomoże“. Z takim więc usposobieniem człowiek słabie wobec trudności życia i religia w ten sposób pojmowana, zamiast być pomocą do szczęścia, staje się dlań źródłem upokorzenia.

Możemy więc powiedzieć, iż wzmiankowane 4 pierwiastki nie wystarczają do szczęścia; w części tylko przyczyniają się do niego. Wpływ ich mniej lub więcej skuteczny, zależy od warunków, w jakich się obracamy, i tu powtórzyć musimy choć w innych słowach, to cośmy już powiedzieli wyżej, że jak z jednej strony praca a nawet pracy wysiłek jest źródłem szczęścia, tak z drugiej, że nie w łatwych, lecz przeciwnie w trudnych życia warunkach, jeżeli je mężnie pokonywać umiemy, wykwiata szczęście.

Do takich z życiem zapasów przygotowują młodzież szkół w Anglii, których typ wyżej skreśliliśmy. Tam ona wyrabia się nie do *far niente*, lecz do „walki o byt”; do akcji samodzielnej *self help*; do marszu przebojem nie przestraszając się słowami, bo one nie mają dla niej nic strasznego, a to dla tego, że pierwiastek, który wszedł już w jej krew, czyni ją zdolnym do walki.

Ciekawy okaz tej odwagi, podaje nam dziennik francuski „Le temps“.

Pod koniec stycznia 1898 roku wesołe grono młodzieży, która świeżo opuściła ławki uniwersyteckie w Harvard, zebrało się na pożegnanie w jednej z modnych restauracji Bostonu. Jeden z nich odezwał się ze zdumieniem, że ten tylko jest biedny, kto zwątpił w swoje siły, on zaś gdyby nawet stracił majątek ojcowski, to znalazłby jeszcze w sobie dosyć siły, bez dolara w kieszeni, dać sobie radę i po roku, odbywszy podróż naokoło świata, wrócić z 5000 dolarów (25,000 franków) zarobionych pieniędzy.

Stanął zakład o 50,000 franków i zgodzono się, że w dniu 22 lutego 1898 roku Paul Jones (nazwisko tego zucha) uda się do łaźniek Towarzystwa atletycznego w Bostonie i огоłociwszy się z wszelkiej odzieży, *stante pede* puści się w ową podróż.

Największą trudność sytuacji przedstawiała pierwsza chwila; jakże bowiem bez ubrania wyjść na świat? Trzeba było wymyślić na poczekaniu jakąś na to radę, i Paul zabrał się zaraz w łaźniakach z całą abnegacją, tak, jakby to robił zawsze, do czyszczenia obuwia członkom klubu i mała opłata jaką zwykle dawano za tę usługę, zapewniła mu najprzód pożywienie, a następnie pozwoliła zaopatrzyć się odzież konieczną. Na tę wstępną

pracę zużył 15 dni, co było wiele, gdyż miał przed sobą rok czasu tylko do wygrania zakładu.

Wyszędłszy ztamtąd trzeba było żyć i odkładać na podróż. Plan został zaraz obmyślany: dostać się do Londynu i tam wsiąść na okręt płynący do Indyi. Wziął się naprzód do sprzedawania gazet na ulicach; z kolei zarabiał jako komisjoner lub tłumacz, znając języki francuski, niemiecki i włoski. Jako tłumacz dostał się gratis na parowiec amerykański i w Londynie wylądował już z 50 dolarami (250 fr.) w kieszeni. Początek był zrobiony. Konferencye jakie miewał w Londynie, zdwoiły wkrótce te zasoby, wszedł w znajomości z dziennikarzami, które zapłaciły mu kosztą podróży do Indyi a szczęśliwa spekulacya tam na miejscu z ładunkiem towarów dobrze kupionych i odprzedanych w Kalkucie postawiła go już zupełnie na nogi. Teraz odbywa on dalej swoją podróż a z listów pisanych do przyjaciół, ze sprawozdań do dzienników widać, iż żałuje tylko, że nie założył się o podwójną stawkę. Niewiadomo kto ostatecznie zakład wygra, ale nie w tem kwestya. Co jest znamienne, to stan umysłu, siła woli, cechujące tak szybką determinacyą i równie szybkie wprowadzenie jej w czyn. Tu człowiek czuje się i jest rzeczywiście silniejszym od otaczających go trudności i to poczucie wystarcza mu, daje wesołe usposobienie i niezmierne zadowolenie z pewnego zwycięstwa. U innych narodów chwali się pracą; w szkołach wpaja się ją dzieciom, ale zarazem poleca pracę i wykląda jako obowiązek, jako konieczność przed którą ugiąć się trzeba.

Tam zaś nie uważa się jój za trud, lecz za źródło zadowolenia.

Nie wystarczy jednak przypominać z ambony i w szkole, iż szczęście jest w pracy. Taka formuła brzmi fałszywie i ci nawet, co ją głoszą, praktykują jak najmniej. Gdyby była prawdziwą, to dawno już ludzie pracowaliby niezmordowanie, każdy bowiem marzy o szczęściu.

Polega więc ono nie w pracy, jak raczej w zdolności do pracy, co jest zupełnie nie to samo. Do tego potrzeba przeobrażenia formacyi społecznej, która jest wynikiem całego szeregu fenomenów.

Żeby to przeobrażenie nastąpiło, potrzeba nam:

rodziców z silnem przekonaniem, iż winni dzieciom tylko wychowanie, lecz wychowanie pełne hartu ;

młodzieży z mocnem przekonaniem, iż sama powinna dawać sobie radę w życiu, szukać w żonie towarzyski życia a nie pomocy ;

rządu, któryby ograniczył do minimum swój zakres działania i liczbę urzędników, a w ten sposób skierował młodzież ku zawodom, dającym niezależność, wymagającym wysiłku woli, inicjatywy i osobistego trudu ;

potrzeba nam wreszcie takiego układu społecznego, w którymby urzędnik, polityk i próżniak cieszył się mniejszem poważaniem, niż rolnik, przemysłowiec i kupiec.

To nie tak łatwe do osiągnięcia, lecz inne zasadnicze rozwiązanie kwestyi nie istnieje.

XII.

Są umysły szukające środków podniesienia społecznego w akcji wyłącznie moralnej: w rozwoju idei poświęcenia i miłości bliźniego.

Dla nich kwestya socyalna nie jest ani polityczną, ani kwestyą téj lub innéj organizacji społeczeństwa, lecz tylko kwestyą moralności i religii.

Zwracają się do wszystkich, których życie upływa w niedoli i cierpieniu; z niemi i przez nich marzą o zawiązaniu nowéj społeczności, której podstawą ma być poświęcenie; ofiara jednostki ze swego ja, ze swych namiętności i woli — słowem miłość bliźniego.

Lecz taka akcja moralna, wystarczająca dla poprawienia doli jednostki, nie wystarczałaby dla reformy całego społeczeństwa.

Były epoki, które wydały całą plejadę świętych, ludzi otaczanych czcią, którzy wzniesli się do najwyższej doskonałości duchowéj, dali największe dowody poświęcenia i jakież były tego rezultaty ?

Pierwsze wieki chrześcijaństwa były świadkami nie tylko akcji duchowéj, lecz i krwi przelanej przez męczenników. Nigdy człowiek nie wznosił się na takie wyżyny, a jednak nigdy może społeczeństwo

nie upadło tak nisko, jak w owych czasach: w epoce Cezarów i najpotworniejszych rządów jakie kiedykolwiek widziano.

Nigdy ucisk nie był więc wyrafinowany. Przeciw niezliczonym klęskom narodu, setki i tysiące biskupów, zakonników, świętych, protestowały słowem i ofiarą. Oni także głosili akcją moralną i nauczali czystej moralności, a jednak upadek społeczny szybko postępował i wszystkie ich protesty i poświęcenia nie powstrzymały rozkładu.

Wówczas przyszły ludy barbarzyńskie i oto, cudu jakiego wywołać nie mogło tylu ludzi cnotliwych, tylu świętych, dokonali ci barbarzyńcy nadzwyczaj łatwo, mimo całej ich brutalnej siły, gwałtu i przemocy. Z nich to wyszły współczesne narody Europy, tak odmienne od ludów starożytnych; tak wyższe od nich moralnie i społecznie. Przykładem może być również Irlandya. W VI wieku zwano ją „Wyspą świętych“, przepelniała ją klasztory; ztamąd wyszli misjonarze dla nawracania germanów. I dziś jeszcze jest ona klasyczną ziemią gorliwości religijnej. To spotęgowane życie duchowe powinno było zdaje się jej przynieść długoletnią i świetną pomyślność.

Niestety! Irlandya długo tylko chyliła się do upadku i ten trwa dotąd.

Włochy w XIII i XIV wieku były również ogniskiem życia religijnego z całą plejadą świętych: św. Franciszkiem z Assyżu, św. Antonim Padewskim i założonemi przez nich zakonami.

Otóż znowu ten świetny rozwój ducha religijnego nie wywarł pod względem społecznym dodatniego wpływu tak we Włoszech, jak i w Państwie Rzymskiem i Irlandyi. Upadek Włoch postępował wśród politycznej anarchii i zepsucia obyczajów i trwa dotąd.

Czegoż więc brak naszym społeczeństwom, aby rzucone ziarno wydało owoce?

Brak ludzi do tego posiewu i poważnego zapatrywania się na życie.

Jak wychowujemy dzieci i czego je dziś uczymy? Uczymy je, że ideałem i najwyższą mądrością jest wyłamywać się o ile można z pod trudnych życia warunków.

Rodzice mówią do dzieci tak:

Moje dziecko liczy naprzód na nas. Widzisz jak my oszczędzamy, aby dla ciebie zbierać, aby dać ci gdy będziesz szedł w świat jak najwięcej grosza. Za bardzo kochamy cię, aby nie usuwać z twojej drogi trudności życiowych. Licz również na krewnych i przyjaciół, którzy będą popychali cię w świecie, żebyś zrobił karierę. Licz także na rząd, który ma tyle posad do rozdania, a na posadzie jest się tak spokojnym i pewnym jutra — pewnym pensyi co miesiąc.

Powoli będziesz awansował w biurze, a zestarzawszy się dostaniesz emeryturę i wtenczas będziesz mógł nic nie robić, chociaż zdolnym jeszcze będziesz do pracy, ale moje dziecko, ponieważ pensya urzędnika jest nie wielka, bo wszystkiego razem znaleźć nie można, to możesz się jeszcze bogato ożenić; bądź jednak spokojny, my zami wyszukamy ci żonę.

Takie to rady dyktuje rodzicom ich przywiązanie, cóż więc dziwnego, że dziecko, słysząc je codziennie, oswaja się w końcu z myślą takiego wypelnienia życia i bezwiednie liczy na drugich, zamiast na siebie samego; że usuwa się od zawodów, wymagających trudu i przedsiębiorczości, gdzie nie obejdzie się bez ryzyka, jak w zawodzie rolnika, kupca, przemysłowca? Ono przeloży nad to, życie spokojne.

Takie pojęcie życia drętwi i paraliżuje wolę, energią, hart duszy; chce unikać trudu i walki; zaczyna się szukać przyjemności w życiu i w ten sposób staje się coraz mniej zdolnym do panowania nad sobą i poważnego traktowania życia.

Oto jest owa wielka przeszkoda, unicestwiająca wszelką akcją czysto moralną; nie usunąć jej, bo przeciwko temu przysięgło się całe środowisko nasze.

Człowiek musi mieć silną wolę i chęć do pracy pełnej trudu. Tymczasem on słyszy głos odwołujący go od trudu i paraliżujący wolę.

Przedewszystkiem więc trzeba zreformować środowisko, zacząć żyć poważnie. Na tę drogę reformy pcha nas siła rzeczy potężniejsza, niż wszystko i pcha nieodparcie. Nie stawiajmy jej tylko przeszkod.

Tę zbawienną ewolucją zapowiadają już następujące oznaki:

1. Zetknięcie się nasze i rywalizacja z rasą anglosaksońską.

2. Rozwój ćwiczeń fizycznych w młodym pokoleniu.
3. Przepelnienie w urzędach i zawodach wyzwolonych.
4. Obniżenie stopy procentowej.
5. Niezmierny wzrost podatków.
6. Jednozgodnie uznawana wadliwość systemu wychowania.
7. Objawiająca się dążność powrócenia do życia wiejskiego — do pracy produkcyjnej a niezawisłej.
8. Zachęta kolonizacji.
9. Zdyskredytowanie polityki.
10. Reakcja przeciw militarystyce.
11. Zmniejszony urok wielkoświatowej dobroczynności.
12. Rozwój idei socjalistycznych.

Obowiązkiem naszym jest nie bawić się w złudzenia o skuteczności akcji moralnej, lecz zdając sobie dokładnie sprawę z tych wszystkich warunków, przy których jedynie podniesienie nasze społeczne jest możliwym, wcielać w życie tę zasadę: „W pocie czoła pracować będziesz na chleb swój“.

* * *

Streściliśmy i zamykamy znakomite studium społeczne Edmunda Demolins'a kilku z naszej strony słowy.

Pisał je francuz, obserwujący symptomy rozkładu w swoim społeczeństwie, i pisał dla francuzów. Dla tego jego porównania, przykłady i wnioski mają zawsze za podkład grunt francuski.

W tem jednakże oświetleniu i pogłębieniu, jakie talentem potrafił nadać swojej pracy, stała się ona cennym nabytkiem i dla innych społeczeństw; to też obiegła obie półkule świata, wszędzie ogromne znajdując uznanie i budząc zainteresowanie.

Jedne i te same przyczyny zjawisk społecznych, wywoływać muszą wszędzie te same skutki. Z fizyki wiemy, iż wody przecięte i połączone kanałami, układają się do jednego poziomu, jeżeli sztucznie nie zostaną w tem prawie przeszkodzone.

Głębokie prawdy i wnioski, jakie z nich wyprowadza autor, mają i dla nas ogromne zastosowanie, nie mogą i nie powinny być dla nas obojętne.

Reformy wychowania i obyczajów, jakie autor uważa we Francyi za konieczne dla podniesienia społecznego kraju swego, byłyby niezawodnie zbawiennemi i dla naszego społeczeństwa, jak sto lat temu byłyby zbawienną dla Polski konstytucya 3 maja, gdyby nie unicestwiła jój Targowica.

Do przeprowadzenia tych reform nie zbrakłoby nam dziś Kołłątajów, czy jednak znajdują się Ignacowie Potoccy? A przy takiej tylko jednomyślności możnaby się do tego dzieła zabrać i naród cały mieć za sobą.

Ksawery Kamocki.

